

---

---

# PRZEDŚWIT

---

---

## Uchwały kongresu międzynarodowego w Amsterdamie.

### I. W sprawie taktyki.

Kongres odrzuca w jaknajbardziej stanowczy sposób rewizjonistyczne dążności do zmiany naszej dotychczasowej, wypróbowanej i zwycięskiej, opartej na walce klasowej, taktyki w tym kierunku, aby zdobycie władzy politycznej przez pokonanie przeciwników miało być zastąpione polityką ustępstw wobec istniejącego porządku.

Skutkiem tego rodzaju rewizjonistycznej taktyki byłoby, że partya, zdążająca do możliwie najrychlejszej przemiany istniejącego burżuazyjnego porządku na socjalistyczny ustrój społeczny, zatem rewolucyjna w całym tego słowa znaczeniu, stałaby się partią, porzestającą na reformowaniu burżuazyjnego społeczeństwa.

Dlatego kongres, w przeciwieństwie do istniejących dążeń rewizjonistycznych, wyraża przekonanie, że przeciwieństwa klasowe nie słabną, lecz przeciwnie ustawicznie zaostrzają się, i oświadcza:

1) partya nie przyjmuje odpowiedzialności za polityczne i ekonomiczne stosunki, opierające się na kapitalistycznym sposobie produkcji i dlatego odmawia wszelkiego przyznania środków, utrzymujących klasy rządzące przy władzy;

2) partya socjalistyczna, stosownie do rezolucji Kautsky'ego na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Paryżu w 1900 roku, nie może dążyć do udziału w rządach w ramach społeczeństwa burżuazyjnego.

Kongres potępia dalej każde usiłowanie zatarcia istniejących antagonizmów klasowych w celu ułatwienia oparcia się o partye burżuazyjne. Kongres spodziewa się, że frakcje socjalistyczne użyją i w przyszłości wzmoczonej potęgi, osiągniętej przez zwiększenie się liczby ich członków i przez potężny wzrost stojącej po za nimi masy wyborców, do oświadczenia mas co do celów partyi socjalistycznej i do jaknajbardziej energicznej i stanowczej obrony w myśl zasad naszego programu interesów klasy robotniczej, do rozszerzenia i utrwale-

nia wolności politycznej i równości praw, do energiczniejszej jeszcze, niż to dotąd możliwem było, walki przeciw militaryzmowi, polityce kolonialnej i światowej, przeciw bezprawiu, uciemieniu i wyzyskowi w każdej jego postaci, do energicznej działalności na polu ustawodawstwa społecznego i do spełnienia wszystkich zadań politycznych i kulturalnych klasy robotniczej.

## II. W sprawie jedności partji.

Ażeby klasa robotnicza mogła wyteżyć całą swą siłę w walce z kapitalizmem, jest koniecznem, aby w każdym kraju wobec partji burżuazyjnych istniała tylko jedna partja socjalistyczna, jak istnieje jeden proletaryat. Stąd wszyscy towarzysze i wszystkie organizacje socjalistyczne mają święty obowiązek starać się wszelkimi siłami zaprowadzić tę jedność partyjną na gruncie ustalonych przez kongresy międzynarodowe zasad — jedność, konieczną w interesie proletaryatu, wobec którego są odpowiedzialni za fatalne skutki dalszego istnienia rozłamu.

Ażeby pomódz do osiągnięcia tego celu — tak międzynarodowe Biuro socjalistyczne, jak i wszystkie partje krajów, w których istnieje jedność, z całą gotowością proponują swe usługi.

## III. W sprawie polityki kolonialnej.

Zważywszy, że wyzysk kapitalistyczny ustawicznie powiększającego się obszaru kolonij coraz bardziej wzrasta, że niszczy on naturalne bogactwo kolonij, a miejscowe ludy naraża na najcięższy, krwawy nieraz ucisk, że wyzysk ten dalej powoduje powiększenie się nędzy proletaryatu — kongres przypomina uchwałę kongresu paryskiego z r. 1900 w kwestyi polityki kolonialnej i imperyalistycznej i oświadcza, że obowiązkiem partji socjalistycznych w różnych krajach i frakcyj parlamentarnych jest:

1) Bezwzględnie sprzeciwiać się wszelkim imperyalistycznym i protekcyjnistycznym projektom, wszelkim wyprawom, zmierzającym do zdobycia kolonij i wszelkim wydatkom wojskowym na cele kolonialne.

2) Zwalczać wszelki monopol i większe koncesye ziem, oraz starannie dbać o to, by bogactwa kolonij nie zostały skonfiskowane przez klasę wielkich kapitalistów.

3) Bezwzględnie ujawniać wszystkie okrucieństwa, których ofiarą padają krajowcy; żądać daleko idących zapobiegawczych środków przeciwko barbarzyństwom militarnym i kapitalistycznemu wyzyskowi i szczególnie dbać o to, by krajowcy przemocą lub podstępem nie byli pozbawiani własności.

Proponować i popierać środki, mogące polepszyć położenie ludności miejscowej, jak: roboty ogólnego pożytku, środki higieniczne, tworzenie szkół. Starać się usunąć również szkodliwy wpływ misjonarzy.

4) Żądać dla krajowców wolności i samodzielności w stopniu wymaganym przez potrzeby ich rozwoju, mając na względzie, że całkowita emancypacja kolonij jest celem, do którego się zdąża.

5) Poddać pod wpływ parlamentu kierownictwo polityki zagranicznej, które wskutek naturalnego rozwoju systemu parlamentarnego coraz bardziej ulega ukrytym wpływom klik plutokratycznych.

#### **IV. W sprawie strejku jeneralnego.**

Zważywszy, że koniecznym warunkiem powodzenia strejku masowego jest silna organizacja i dobrowolna karność robotników, kongres uważa absolutny strejk generalny w tem znaczeniu, że wszelka praca będzie zaniechana, za niewykonalny, ponieważ ten uniemożliwia wszelką egzystencję, a zatem i egzystencję proletaryatu. Zważywszy dalej, że emancypacja klasy robotniczej nie może być rezultatem tego rodzaju nagłego wyteżenia sił; że jednakże możliwym jest, iż strejk, rozciągający się na kilka ważnych dla ekonomicznego życia gałęzi produkcji, albo też obejmując większą ilość zakładów przemysłowych, może być ostatecznym środkiem do przeprowadzenia ważnych zmian społecznych, lub środkiem oporu przeciw zamachom reakcyi na prawa robotników, kongres ostrzega generalnym, uprawianej przez anarchistów w celu odwiedzenia ich od codziennej, nieznaczej, a niezmiernie ważnej walki za pomocą akcji zawodowej, politycznej i współdzielczej, oraz wzywa robotników do wzmocnienia jedności i potęgi w walce klasowej przez rozwój ich organizacji, gdyż powodzenie strejku o politycznych celach, skoro tenże okazałby się korzystnym i potrzebnym, od tego właśnie zawisło.

#### **V. W sprawie polityki socyalnej i ubezpieczenia robotników.**

Zważywszy, iż robotnicy w społeczeństwie kapitalistycznym z reguły tak lichy są wynagradzani, że zaledwie mogą zaspakajać najniezbędniejsze swe potrzeby życiowe w czasie, kiedy pracują, tak, że wpadają w nędzę, skoro nie mogą sprzedać swej siły roboczej wskutek choroby, nieszczęśliwego wypadku, niezdolności do pracy, starości lub braku pracy — robotnice zaś także wskutek ciąży i macierzyństwa,

zważywszy dalej, że każdy człowiek ma prawo do istnienia, a społeczeństwo jest interesowane w utrzymaniu siły roboczej, muszą więc być stworzone urządzenia, które zapobiegałyby nędzy robotników i wywołanej przez nią utracie ich siły roboczej.

W społeczeństwie kapitalistycznym najlepiej osiągnięciem to być może przez skuteczne ustawodawstwo o ubezpieczeniu robotniczym. Robotnicy wszystkich krajów żądać zatem mają urządzeń, zapobiegających o ile możliwości chorobom, wypadkom i niezdolności do pracy, tudzież ustaw o przymusowym ubezpieczeniu, zastrzegających im prawo do dostatecznych środków utrzymania, do opieki lekarskiej, jeśli wskutek choroby, wypadku, niezdolności do pracy, starości, ciąży, macierzyństwa lub braku pracy, nie mogą sprzedawać swej siły roboczej.

Koszta ubezpieczenia w pierwszej linii przy ubezpieczeniu na starość, na wypadek niezdolności do pracy, zaopatrzeniu wdów i sierot pokryte być winne przez pośrednie podatki od majątku, podatek postępowy od dochodów i spadków. Gdzie to nie nastąpi, tam opłaty, wnoszone nawet przez przedsiębiorców, pochłaniać zawsze będą część zarobku robotniczego. Jest więc obowiązkiem robotników ową stratę, poniesioną w zarobkach, wyrównać przy pomocy wzmoczonej organizacji zawodowej.

Robotnicy żądać muszą, aby te instytucje ubezpieczenia oddane były w zarząd ubezpieczonych i aby jedne i te same postanowienia odnosiły się tak do robotników krajowych, jak i obcych robotników wszystkich narodów.

## VI. W sprawie trustów.

Trusty w całkowicie rozwiniętej swej formie są usunięciem konkurencji między panami produkcji. Z luźnych umów niezależnych kapitalistów rozwinęły się one w olbrzymie, ściśle zorganizowane, narodowe lub nawet międzynarodowe związki przedsiębiorców, monopolizujące nieraz całe gałęzie przemysłu. Są one nieuniknioną konsekwencją konkurencji, właściwej ekonomicznemu porządkowi, opartemu na pracy najmniejszej i wyzysku.

Związki te szybko łączą wielkich kapitalistów wszystkich krajów i wszelkich gałęzi przemysłu w zwartą jedność na podstawie wspólnych interesów. W ten sposób zatarg między kapitalistami a klasą robotniczą staje się coraz ostrzejszym. Reguluje się produkcję, unika marnotrawstwa konkurencji i zwiększa się wytwórczą zdolność pracy. Cała korzyść przypada atoli kapitalistom i wyzysk robotników staje się intensywniejszym.

Wobec tego faktu i licznych doświadczeń, wykazujących bezowocność wszelkich antytrustowych ustaw w ramach dzi-

siejszego ustroju ekonomicznego, międzynarodowy kongres socjalistyczny w Amsterdamie ponawia paryską rezolucję z 1900 roku i utwierdza ją następującym oświadczeniem:

1) Partye socjalistyczne wszystkich krajów wstrzymać się mają od wszelkiego udziału w próbach ustawodawczych, starających się przeszkodzić rozwojowi związków przedsiębiorców lub ograniczyć ich wzrost, gdyż próby takie pozbawione są zawsze wszelkich widoków powodzenia, a niekiedy są nawet reakcyjne.

2) Dążenia partyj socjalistycznych do uspołecznienia środków produkcji i zastosowanie tychże skierowane być musi ku ogólnemu pożytkowi, a nie obliczone na zysk. O sposobie, w jaki uspołecznienie to dojdzie do skutku, tudzież o porządku, w jakim ma się odbyć, rozstrzygać będzie siła, jaką będziemy rozporządzali.

Wzrastającemu niebezpieczeństwu, jakie skutkiem wzmocnienia się potęgi kapitalistów zagraża organizacyi robotników, przeciwstawić muszą robotnicy całego świata swą zorganizowaną potęgę, jako jedyną broń przeciwko kapitalistycznemu niskowi, jako jedyny środek obalenia kapitalizmu i stworzenia ustroju socjalistycznego.

## VII. W sprawie święta 1-go maja.

Wychodząc z założenia, że demonstracja robotnicza 1-go maja ma na celu jednolite wystąpienie w jednym określonym dniu we wszystkich krajach o nowożytnym ruchu robotniczym z żądaniami robotniczymi, specjalnie dotyczącymi ochrony robotniczej, 8-godzinnego dnia roboczego, żądań klasowych robotników i powszechnego pokoju oraz zamanifestowanie w ten sposób jedności ruchu i żądań robotników wszystkich krajów, zważywszy dalej, że jednolitość demonstracyi nie została osiągnięta, gdyż w poszczególnych krajach demonstruje się nie 1-go maja, lecz pierwszej niedzieli w maju.

Kongres uchwała: Opierając się na postanowieniach kongresów międzynarodowych w Paryżu 1889 r., w Brukseli 1891 r., w Zurychu w 1893 i w Paryżu w 1900 r., kongres międzynarodowy w Amsterdamie wzywa z całym naciskiem socjalistyczne organizacje partyjne i związki zawodowe wszystkich krajów, ażeby demonstrowały co roku na 1-go maja za 8-godzinnym dniem roboczym, za żądaniami klasowymi proletaryatu i za pokojem powszechnym.

Najbardziej skuteczną formą demonstracyi jest powstrzymanie się od pracy na 1-go maja.

Dlatego też kongres wkłada na wszystkie organizacje proletaryatu wszystkich krajów obowiązek dążyć do zawiesze-

nia pracy i wszędzie, gdzie to jest możliwe bez szkody dla interesów robotniczych, pracę zawieszają.

### VIII. W sprawie głosowania kobiet.

W walce, jaką toczy proletaryat o zdobycie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego w państwie i gminie, partye socjalistyczne muszą domagać się w ciążach ustawodawczych prawa wyborczego dla kobiet i usilnie za niem agitować.

---

---

## Zagadnienia rewolucyi.

(Dokończenie).

Strejk powszechny może, według Kautsky'ego, spowodzić dezorganizację w mechanizmie państwowym, której dziś nie może już wywołać powstanie. Odbędzie się to mniej więcej w sposób następujący. Jednym zamachem zostanie zatrzymana cała produkcya; masy robotników zostaną wyrzucone na ulicę. Wtedy burżuazyę opanuje szalony strach, obawa o majątek i życie. W całym kraju rozlegną się rozpaczliwe wołania o pomoc wojskową. Lecz wojsko nie będzie miało nic do roboty, gdyż strejkujący będą wszędzie unikali starcia i nawet spotkania z wojskiem, będą się zaś zbierać tam, gdzie wojska niema. Każdy dzień trwania strejku będzie zaostrzał sytuację, zwiększał ilość zagrożonych punktów, pogarszał cierpienia strejkujących, zamęt wśród rządu, panikę wśród klas panujących. Rząd pod wpływem tego zamętu będzie tu dopuszczał się niczem nieuzasadnionych brutalnych gwałtów, tam znowu będzie od razu dawał ustępstwa, nie będzie zaś nigdy w stanie stłumić nieuchwytnego i jednocześnie tamującego wszystkie jego czynności oporu biernego. Jeżeli rząd pomimo tego wszystkiego zdoła bez zupełnej dezorganizacji swych funkcji i organów dotrzeć aż do chwili, kiedy strejkujący będą zmuszeni, by uniknąć śmierci głodowej, albo poddać się, albo uciec się do gwałtów, wtedy stary świat kapitalistyczny odeprze zwycięsko atak rewolucyi proletaryackiej. Coprawda pyrrusowe to będzie zwycięstwo! Jeżeli wszakże strejkujący przetrwają wszystkie próby aż do chwili zupełnego rozchwiania rządu, wtedy władza musi przyspaść w udziale przedstawicielom proletaryatu. Sami posiadający, bojąc się zupełnej zguby, zmuszą rząd do kapitulacyi, lub też, ignorując go zupełnie, zaczną paktować z robotnikami, aby uratować, co się jeszcze da. Tryumf rewolucyi proletaryackiej będzie tedy zapewniony.

Szkoda, że ten obraz przyszłej rewolucyi całkowicie należy do dziedziny fantazyi. Mało w nim realnych danych, natomiast olbrzymią rolę odgrywa słowo „jeżeli.“ Wnet zobaczymy, jak wiele jest warunków potrzebnych, zdaniem Kautsky'ego, do zwycięstwa strejku powszechnego, jak do spełnienia tych warunków daleko np. Niemcom dzisiejszym, i ośmie-

limy się zrobić skromną uwagę, że gdy te wszystkie warunki ziszczą się, natenczas o zamachu na prawa ludu ze strony reakcyi nie będzie nawet mowy (gdyż przy takim ustosunkowaniu sił społecznych byłby on poprostu absurdem), a kwestya strejku powszechnego stanie się w zupełności kwestyą akademicką.

Nierealność obrazu zwycięskiego strejku jeneralnego idzie w parze z bezzasadnością przypuszczeń, na których obraz ten jest oparty. Strejk powszechny pojawia się 'na scenie jako coś niespodziewanego, siejącego popłoch i przerażenie w szeregach rządowych. Lecz ma on być wszakże odpowiedzią na zamach z góry na prawa polityczne ludu, odpowiedzią, z góry uplanowaną, przygotowaną, przedyskutowaną i uchwaloną.

Przy nowoczesnym rozwoju życia politycznego rząd będzie mógł zawczasu dokładnie rozważyć stopień przygotowania i siły przeciwnika oraz wypracować szczegółowy plan kampanii. Zdecydowawszy się na zamach na prawa obywatelskie ludu, będzie on z pewnością przygotowany do rozpaczliwego oporu. Z góry można powiedzieć, że, nie mając pewnej armii i nie będąc zagwarantowanym co do możności podtrzymania ruchu towarowego, żaden rząd akcyi zaczepnej względem ludu nie podejmie. Z całego toku rozumowań Kautsky'ego wypływa, że ma on na myśli taką sytuację, kiedy rząd jeszcze rozporządza armią, na której można w zupełności polegać, tak że klasa robotnicza, opuszczając grunt walki legalnej, naraziłaby się poprostu na masowe zmasakrowanie. (Co prawda trudno zgadnąć, skąd ma się wziąć taka armia w kraju, gdzie proletaryat osiągnął taką siłę liczebną i organizacyjną, że może „za jednym zamachem“ powstrzymać całą produkcję krajową!). Panika klas posiadających, ich obawa o życie i mienie, na której opiera swe rachuby Kautsky, powinny być wykluczona, jeżeli strejk zachodzić ma w kraju, gdzie masy nauczyły się „myśleć socjalno-demokratycznie“. Wszak od takich mas nie można się spodziewać czynów gwałtownych i złamania legalności. Czegóż więc się bać? W swych artykułach Kautsky na każdym kroku podkreśla, że użycie gwałtu byłoby wyrokiem śmierci dla całego ruchu strejkowego. Należałoby chyba zwątpić o dalszem zwyciężeniu się „myśli socjalno-demokratycznej“, by przypuszczać, że przeświadczenie o tem w chwili przyszłego strejku nie będzie wyznaniem wiary całej klasy robotniczej. I im częściej w organach partyjnych będą się pojawiać podobne artykuły, jak omawiana rozprawa o rewolucyi, tem bardziej burżuazya będzie mogła być pewną, że w chwili krytycznej jej życia i mienia nic zagrażać nie będzie. Kautsky popada znów w sprzeczność sam z sobą, gdy przepowiada w razie zwycięstwa strejku objęcie władzy przez rząd proletaryacki i jednocześnie każe przerażonej burżuazji zmuszać stary rząd do ustępstw. Spodziewa się on zatem, że strach (zupełnie nieuzasadniony, skoro się ma za sobą pewną armię, a przed sobą masy, przejęte poszanowaniem dla legalności) zmusi klasy panujące poprostu do samobójstwa politycznego. Chyba niepodobna spodziewać się jakiegś skłonności do ustępstw ze strony starego rządu, gdy chodzi poprostu o kwestyę jego bytu. Wogóle nie można zestawiać dawnych rewolucyj z tą, która ma nadejść. Dawniej rządy łatwo traciły głowę, gdyż miały do czynienia z żywiołowymi wybuchami, o których sile nigdy nie można było mieć dokładnego wyobrażenia, jak również nigdy niepodobna było przewidzieć, jak daleko zajdą zbuntowane masy w swych niezupełnie uświadomionych zapędach rewolucyjnych i co je zdoła zaspokoić. Dziś wszystkie czynniki siły i słabości obu stron walczących mogą być zgóry obliczone.

Rząd ma przytem do czynienia z zupełnie jasno określonymi dążeniami rewolucyjnymi, wie, jak daleko te dążenia sięgają, rozumie, że tylko jego zupełna kapitulacja lub zupełny pogrom rewolucyi zdoła ruch rewolucyjny usunąć. Wreszcie jest on w stanie zawczasu obliczyć, jakie klasy społeczne i jakie stronnictwa będzie miał za sobą. Jeżeli w tych obliczeniach i przewidywaniach może być coś niepewnego, to wszakże znaczne błędy możliwe są tylko w walce o jakąś podrzędniejszą kwestyę życia polityczno-społecznego. Gdy chodzi o pytanie, czy władza ma się znajdować w ręku rządu burżuazyjnego, czy proletaryackiego, natenczas cała ludność danego kraju rozpadnie się na dwa obozy, zarysowane z zupełną wyrazistością.

Moglibyśmy postawić nad wywodami Kautsky'ego jeszcze kilka znaków zapytania. Tak np. jego twierdzenie, że strejk powszechny może oddać ster rządów w ręce socjalno-demokratycznie uświadomionego proletaryatu, niezupełnie licuje z pogardliwym traktowaniem strejku jeneralnego, jako środka dokonania rewolucyi społecznej, jak go sobie wyobrażają anarchiści. W każdym bowiem razie, przypuszczając możliwość dyktatury proletaryatu jako wyniku strejku powszechnego, Kautsky bardzo się zbliżył do tych pogardzanych przezeń poglądów anarchistycznych\*).

Zobaczmyż tedy, jakie są warunki powodzenia masowego strejku politycznego podług Kautsky'ego. Przedewszystkiem naturalnie znaczna liczebna przewaga w społeczeństwie uświadomionego i częściowo także zorganizowanego proletaryatu. Proletaryat ten powinien posiadać dobre wykształcenie w walce politycznej i zawodowej i zimną krew, aby się nie dał wyprowadzić z równowagi. Następnie rząd może być obalony przez strejk powszechny tylko w takim razie, jeżeli jest pełen dezorganizacyi i rozprzężenia i nie znajduje w społeczeństwie, a nawet w armii i biurokracyi należytego zaufania. (Naturalnie zupełnie jest wykluczonym, by strejk powszechny mógł kiedy być skierowany przeciwko rządowi demokratycznemu, który został przez lud obrany i na jego większości się opiera). Dzisiejsze rządy coraz bardziej zdążają w kierunku takiego rozprzężenia i demoralizacyi. Zabrakło tych wielkich dążeń ogólnych, które niegdyś entuzjasmowały i jednoczyły całą burżuazyę i pozwalały jej wysunąć na czoło swych szeregów istotnie wielkich ludzi o genialnym umyśle i potężnej indywidualności. Dzisiejsza polityka burżuazyi, pozbawiona gwiazd przewodnich wielkich dążeń i ideałów, staje się coraz bardziej małostkową, lękliwą i niezdolną do żadnej szerszej akcyi. W takiej atmosferze niema miejsca dla istotnie wielkich ludzi. Są conajwyżej zręczni politycy i gładcy mówcy, nie pozbawieni inteligencyi i sprytu dyplomatycznego i mogący z łatwością kierować sprawami państwa w spokojnych czasach, lecz zupełnie niezdolni sprostać kolosalnym zadaniom, jakie postawi przed kierownikami nawy państwowej burza rewolucyjna. Stracą oni głowę tem łatwiej, im bardziej nagle i niespodziewanie ta burza się zerwie. Tu mamy znowu podobieństwo strejku powszechnego do walk barykadowych. Te ostatnie zwyciężały, gdy były żywiołowym wybuchem mas ludowych, powstającym w danych warunkach nagle i niespodziewanie z żywiołową siłą. Powstania zgóry przygotowane, uplanowane, spo-

\*) Nie zmienia to istoty rzeczy, że Kautsky uważa za czynnik rewolucyjno-społeczny rząd proletaryacki, gdy anarchiści chcą całkowitego bezrządu. Zbliża ich poglądy przypuszczenie, że strejk powszechny może być narzędziem walki nietylko z konkretnym przejawem ucisku politycznego, ale z całokształtem stosunków społecznych.



dziewane i oczekiwane zawsze kończyły się klęską... Tak też i strejk powszechny ma widoki powodzenia wtedy, gdy będzie żywiłowym objawem gniewu mas ludowych, poruszonych do głębi jakąś wielką krzywdą, np. zamachem stanu, odebraniem praw obywatelskich i t. p. Bynajmniej nie jest koniecznym zorganizowanie pod względem zawodowym całego proletariatu, aby mógł się porwać do takiego strejku. Nie zostanie to nigdy dokonaniem, a zresztą byłoby to potrzebne tylko w takim razie, gdyby chodziło o pokonanie przeciwników przez nacisk ekonomiczny, wywierany przez długotrwały strejk. Dla zdeorganizowania za jednym zamachem przeciwników potrzeba tylko powszechnego wzburzenia mas ludowych. Wszakże poza temi wzburzonemi masami musi stać znaczna część klasy robotniczej, wyszkolona przez organizację, która powinna kierować całym ruchem. Wzburzenie ludu całego nie da się wywołać sztucznie w umówionym czasie. Dlatego też oznaczanie z góry terminu wybuchu strejku powszechnego chybia celu i tylko daje przeciwnikowi możliwość przygotowania się do oporu. Jako przykład takiej chybilnej taktyki przytacza Kautsky strejk powszechny w Belgii 1902 roku. W związku z tem wyraża on przekonanie, że ze strony proletariatu niemieckiego byłoby „zgubnym błędem“ oznaczanie zawczasu terminu strejku powszechnego, np. zapowiedzenie go z góry na wypadek pogorszenia prawa wyborczego. Nie jest to wskazane jeszcze z innego powodu. Można przeprowadzić analogię pomiędzy strejkiem powszechnym a walką barykadową jeszcze pod jednym względem. I tu i tam zwycięstwo jest prawdopodobniejsze i łatwiejsze, gdy chodzi o całkowite obalenie rządu, niż wtedy, gdy idzie jedynie o zdobycie ustępstw częściowych. Przedewszystkiem walczący zgadzają się tem chętniej narażać się na niebezpieczeństwo i ponosić ofiary, im większy cel mają przed sobą, im bogatsze zdobycze wroży im walka. Wojsko i urzędnicy mogą być skłonni do przejścia na stronę ludu, a w każdym razie nie zechcą występować zbyt ostro przeciwko niemu, skoro będą mogli przypuszczać możliwość zupełnego obalenia ich rozkazodawców dzisiejszych. Przeciwnie, skoro będą mieli pewność, że ci rozkazodawcy, pomimo częściowego zwycięstwa klasy robotniczej, pozostaną u steru rządów, wtedy z pewnością będą ich posłusznym narzędziem z obawy przed ostreimi represjami. Tyczy się to w równej mierze licznych kategorii robotników państwowych np. kolejarzy i t. p. Częściowe zwycięstwo proletariatu połączone z pozostaniem u steru dawnego rządu, niewiele im dobrego obiecuje, jak to widać z przykładu strejku holenderskiego 1903 r. Kto wie, czy w Belgii w r. 1902 żołnierze, kolejarze i t. d. nie przyłączyliby się do strejku, gdyby mogli żywić nadzieję, że u steru rządów stanie ministerium socjalistyczne? Stąd wynika, że szanse zwycięstwa strejku powszechnego są słabe tam, gdzie partya socjalistyczna nie doszła do tak wielkiej siły, iż może czuć się zdolną i gotową do objęcia rządów.

Jakiż więc wniosek ostateczny wysunąć można z tych wszystkich wywodów? Zdaniem Kautsky'ego ten, że polityczny strejk masowy jest bronią, która przy pewnych okolicznościach może oddać wspaniałe usługi, lecz dla której skutecznego zastosowania czas jeszcze nie nadszedł. Nie jest on ani zwycięskim środkiem uzyskania poszczególnych ustępstw od klas panujących, ani sposobem, zapewniającym w każdym razie zachowanie już zdobytych swobód politycznych.“ Lecz strejk polityczny może być środkiem zdobycia przez proletaryat w ostatecznej, rozstrzygającej walce władzy politycznej. Jest to możliwe tam mianowicie, gdzie lud roboczy pod względem politycznym ma mało do stracenia, a wiele do zdobycia i,

gdzie rząd wskutek nieprzychylnych dlań sytuacji może okazać mało odporności. Strejk taki „jest środkiem prawdziwie rewolucyjnym i jako taki jest na miejscu tylko w czasach rewolucyjnych, w walce nie o poszczególne prawa, czy to będzie prawo wyborcze, czy prawo koalicji lub coś podobnego, lecz o całą władzę polityczną.“

Długą drogę przebyliśmy wraz z Kautsky'm w jego rozmowaniach i cóż znaleźliśmy w końcu? Beznadziejny wprost wynik, że dziś proletaryat nie ma środka do odparcia ewentualnego zamachu na jego prawa obywatelskie. Powstanie Kautsky wykluczył zgóry, na jego miejsce zaś postawił strejk polityczny, aby w końcu dojść do wniosku, że będzie on możliwy kiedyś w przyszłości w rozstrzygającej walce o władzę polityczną, gdy będzie urzeczywiszniony cały szereg warunków, dziś nieistniejących. Lecz jako środek do odparcia zamachu stanu, mogącego nastąpić w latach najbliższych, nie jest on przydatny.

Przypatrmy się tylko warunkom zwycięstwa strejku powszechnego, a zobaczymy, że w nich zawiera się odpowiedź przecząca na pytanie co do możliwości użycia tego środka w Niemczech obecnych dla odparcia możliwego zamachu stanu. Przedewszystkiem znaczna przewaga liczebna zorganizowanego lub przynajmniej socjalistycznie uświadomionego proletaryatu. Dziś zaledwie około  $\frac{1}{4}$  części wyborców niemieckich i około  $\frac{1}{3}$  części głosujących podaje głos za socjalną demokracją. Przeciw każdemu wyborcy socjalistycznemu stoi 2 wyborców z przeciwnych obozów i 1 obojętny na wszelkie sprawy polityczne.

To jedno może dać dowód, że o „większości“ socjalno-demokratycznego proletaryatu narazie niema mowy. W szczególności można dodać, że właśnie wśród tych kategorii robotników, których przyłączenie się do akcji strejkowej jest niezbędnym warunkiem powodzenia całego ruchu, t. j. wśród kolejarzy i górników, organizacja, względnie uświadomienie, jest jeszcze dziś w Niemczech nader słabe. Górnicy w znacznej części idą pod sztandarem klerykałizmu \*), zaś kolejarze są „königstreu“, czyli usposobieni wiernopoddajczo, przynajmniej w swej większości. Przewaga liczebna socjalistów jest dotąd dla Niemiec dalekim ideałem. O słabości, dezorganizacji, rozprzężeniu etc. rządu, który sam Kautsky uważa za najmocniejszy w świecie, nie ma co narazie mówić. Możemy dodać, że rząd ten poza obrębem socjalnej demokracji nie znajduje w kraju żadnej poważnej opozycji. Sytuacja tedy, uważana przez Kautsky'ego za konieczny warunek zwycięstwa rewolucji, jest całkowicie nierealna. Rząd wie o tem i zaiste naiwnym byłby ten człowiek, któryby sądził, że, chcąc stłumić opozycję socjalistyczną, poczeka on łaskawie z zamachem stanu lub ograniczeniem praw obywatelskich ludu aż do czasu, kiedy socjaliści zdobędą w kraju większość rozstrzygającą, kiedy do armii, urzędnictwa, personelu służbowego kolei i t. d. zakradnie się duch rozprzężenia lub buntu, jednym słowem, kiedy lud i bez strejku powszechnego będzie musiał niechybnie zwyciężyć w każdym starciu z władzą. Nie, takiej naiwności od dzisiejszych rządów spodziewać się nie sposób! Oni już dziś poważnie się liczą z możliwością strejku jeneralnego i starają się zawczasu zapobiedz jego rozszerzeniu się na zakłady państwowe. Tak np. pruski

\*) W największem zagłębiu węglowym (Westfalskiem) socjalizm dopiero w ostatnich latach wypiera wpływ centrum, które atoli dotąd ma przewagę. W dwóch następnych (co do wielkości) zagłębiach: gornośląskiem i saarskiem, pomimo wzrostu socjalizmu, klerykałizm dotąd niepodzielnie panuje.

minister kolei Budde, niesprawiedliwiając w sejmie pruskim (w lutym 1903 r.) „pewne ograniczenia“ prawa koalicji kolejarzy (właściwie zupełne podeptanie tego prawa), mówił między innymi, że trzeba zapobiedz wpływom socjalnej demokracji, która chce „uniemożliwić ruch kolejowy na pewien przeciąg czasu, jakśmy to widzieli w sąsiednim kraju“ (Holandyi). Tenże pan w rok później przy ponownem poruszeniu tejże kwestyi w sejmie znowu zaznaczył z całym naciskiem, że socjaliści zamierzają w danym razie zatrzymać ruch kolejowy i dodał, że choć niektórzy twierdzą, iż organizacya zaprowadza między robotnikami ład i porządek, jednak on właśnie dlatego nie chce do niej dopuścić, ponieważ „przeciw nieprzyjacielowi należy występować, dopóki on nie jest w porządku“. Naturalnie wszystkie zabiegi tego pana i jemu podobnych nie powstrzymają rozwoju myśli socjalistycznej pośród robotników państwowych, ale z zamachem na prawa polityczne ludu rząd z pewnością nie będzie czekał do chwili przejścia większości swych najemników w szeregi „armii przewrotu“. Zamach ten, jeżeli nań się rząd wogóle zdobędzie, jest bliski, a sytuacya, zapewniająca strejkowi powszechnemu zwycięstwo, niestety, daleka, jeżeli się zgodzimy na słuszność przesłanek Kautsky'ego.

Nie będziemy już długo zatrzymywali się nad jego rozumowaniami. Zadowlonimy się podkreśleniem całej bezzasadności i utopijności przypuszczenia co do możliwości niespodziewanego dla rządu wybuchu strejku masowego. Walki barykadowe mogły wybuchnąć niespodziewanie, gdyż popierwsze do ich wybuchu potrzebne było jedynie podniecenie rewolucyjne mieszkańców stolic i miast większych, które może się rozszerzyć w ciągu krótkiego przeciągu czasu; podrugie zaś – ponieważ przy słabym rozwoju w epoce przedrewolucyjnej życia publicznego wzbudzenie, nurtujące w masach ludowych, pozostawało ukrytem dla oka władców. Dla powodzenia strejku powszechnego trzeba zrewolucjonizować wielomilionowe masy ludu. W Niemczech np. trzeba całą ludność „trzeźwą i pokojową“ przygotować do myśli o konieczności masowego wybuchu rewolucyjnego, który nb. musi być dobrze przygotowany i zorganizowany, jeżeli lud ma przejawiać cudowną niemal zręczność, trzeźwość, dyscyplinę, potrzebną dla odniesienia zwycięstwa bez krwawego starcia. I to wrzenie przygotowawcze wśród całego ludu może ująć uwagi rządu? „Żywiołowym“ objawem oporu przeciw gwałtowi rządowemu strejk powszechny nigdy być nie może, bo trzeba lud przygotować do tego, aby w ten, a nie inny sposób na gwałt odpowiedział. Zresztą, jeżeli ma to być akt oporu przeciw konkretnemu gwałtowi, to rząd będzie przewidywał ten skutek zamachu na prawa ludu. Niestety, tu opuściła Kautsky'ego jego zwykła jasność myśli! Wypowiedziawszy myśl o konieczności, aby strejk powszechny był niespodziewanym wybuchem, mówi on zaraz dalej o potrzebie dyskusowania możliwości takiego strejku, aby przeciwnicy wiedzieli o istnieniu tego potężnego środka rewolucyjnego i wskutek tego nie odważyli się na zamach na prawa ludu, wiedząc, do czego to prowadzi!! A jakby mało było tej rażącej sprzeczności, dodaje do niej drugą, raz podając strejk powszechny jako środek odparcia próby uszczuplenia praw obywatelskich ludu, drugi raz twierdząc z całą stanowczością, że takim środkiem obronnym strejk ten być nie może, że może on jedynie być środkiem obalenia całego obecnego ustroju i zaprowadzenia dyktatury proletaryatu.

Atoli „der langen Rede kurzer Sinn“ (krótki sens długiej mowy) jest ten, że obecnie proletaryatowi nie pozostaje nic do zrobienia, jak tylko dalej się organizować, uświadamiać i czekać, aż pozyskamy

rozstrzygającą większość w społeczeństwie, a rząd ulegnie dezorganizacji i rozprzężeniu, a armia, urzędnicy i najemnicy państwa przestaną być dlań wierną oporą, a socjalna demokracja stanie się [zupełnie gotową do objęcia rządów, a gdzieś poza granicami kraju zerwie się huragan rewolucyjny i t. d., i t. d. Ale cóż robić, gdy zamach stanu spadnie na lud przed tym czasem, gdy to wszystko się spełni? Rewizjonista David dał na to zupełnie jasną odpowiedź w swym artykule „die Eroberung der politischen Macht“ (zdobycie władzy politycznej)\*). Mówi on: wtenczas gwałtowi przeciwstawimy pokojowość (Friedsamkeit). Inaczej mówiąc, zniesiemy gwałt bez oporu i będziemy dalej prowadzić pracę uświadamiającą, a dopóki nie zdobędziemy większości, gdyż bez większości nie może być zwycięstwa. Za to proste i jasne rozwiązanie kwestyi Davida spotkał zarzut, że stara się zaszczyć proletaryatowi niemieckiemu „moralność niewolniczą“ (Sclavenmoral). Atoli, skoro z wywodów Kautsky'ego zedrżemy zasłonę frazeologii rewolucyjnej, to przekonamy się, że wynika z nich ta sama odpowiedź, którą dał David. Albowiem powstanie i walka zbrojna jest szaleństwem. Strejk zaś powszechny nie może mieć zastosowania do walki o wymuszenie pewnego poszczególnego ustępstwa politycznego, lecz może być jedynie środkiem zdobycia całkowitej władzy politycznej. Gwałt musimy znieść spokojnie — mówi David. — Byłoby zgubnym błędem naznaczać zgóry strejk powszechny na wypadek pogorszenia prawa wyborczego w Niemczech — twierdzi Kautsky. Nie możemy porywać się do walki z rządem, nie mając większości za sobą — powiada David. Strejk powszechny może doprowadzić do zwycięstwa tylko wtedy, gdy będziemy mieli po za sobą znaczną większość narodu, zaś przeciwko sobie słaby, zdeorganizowany i pozbawiony podpory w ludzie rząd oraz gdy staniemy się zdolni do objęcia władzy — tak rozumie Kautsky. W treści wywodów przedstawicieli dwóch walczących kierunków socjalizmu niemieckiego różnicy prawie nie znać. Różnym jest jedynie nastrój — trzeźwy u pierwszego, pełny fantazyi rewolucyjnej u drugiego. Lecz faktem jest, że po za wielu brzmiącymi rewolucyjnie wywodami Kautsky'ego ukrywa się zupełna bezradność wobec zagadnienia, jak odeprzeć ewentualny zamach reakcyi na prawa ludu już w bliskim czasie. Skoro bezpośrednie zastosowanie siły jest wykluczone, istotnie nie pozostaje nic oprócz rezygnacyi. Lecz czyż tak być musi? Czyż wskazania taktyczne Davida są właściwem wyjściem z sytuacji? Nam się wydaje, że nie! Przedewszystkiem sam fakt energicznego oporu przeciw zamachowi stanu, oporu, nie cofającego się przed żadną konsekwencyą, może być potężniejszym środkiem agitacyjnym, niż dziesiątek lat agitacyi. Wielkie i bohaterskie czyny działają mocniej od najwymowniejszych słów. Skoro ruch ludowy, chociażby mający mniejszość po za sobą, będzie gotów w każdej chwili na każde uszczuplenie swych praw odpowiedzieć złamaniem legalności burżuazyjnej, wtenczas wrogowie będą musieli się z nim liczyć. Lecz właśnie gotowość do złamania legalności jest conditio sine qua non (nieodzownym warunkiem) zwycięskiej akcyi rewolucyjnej. Skoro się zgóry zapowiada, że nikt z partyi nigdy nie będzie próbował siać rozprzężenia w wojsku i podkopywać dyscypliny — rząd może się nie krępować w swej akcyi anty-rewolucyjnej. Gdy ruch ludowy nie dozna poparcia ze strony kolejarzy, musi on, stojąc wyłącznie na gruncie legalnym, porzucić wszelką myśl o zatamowaniu ruchu kolejowego. Inaczej jest

\*) Socialistische Monatshefte. Styczeń — Marzec r. 1904.

w razie gotowości do przerwania tego ruchu zapomocą środków gwałtownych (te środki nie koniecznie muszą się wyrażać w akcji zbrojnej). Tak samo, uświęciwszy nietykalność własności burżuazyjnej, lepiej nie zaczynać strejku powszechnego. Gdy burżuazya będzie drżała o swe miliony, złożone w bankach wielkich miast, będzie ona usposobiona bardziej pojednawczo, niż wtedy, gdy będzie pewna, że te miliony będą „tabu“ dla rewolucjonistów. Zauważymy tu, że gdy chodzi o odparcie zamachu stanu i uszczuplenie praw obywatelskich ludu, burżuazya nawet z prawnego punktu widzenia nie może liczyć na żadną względność ze strony rewolucjonistów. Lud, który w obronie swych praw jest gotów do najzaciętszej walki, nawet zwyciężony wzbudza trwogę. Krwawe widmo już pokonanej Komuny stało na straży powszechnego prawa wyborczego i republiki. Zamach stanu, nie spotykający mocnego oporu, będzie zawsze początkiem najstraszniejszej orgii reakcyjnej. Natomiast napotkany przezeń opór rewolucyjny będzie długo jeszcze groźnem upomnieniem dla zwycięzców, by nie szli za daleko. Co do oporu biernego wyłącznie, razdymy jego zwolennikom przypomnieć rozumne i pełne męskiej energii słowa Lassale'a o tej metodzie walki („...opór, który sam siebie znosi, nie jest oporem“).

W naszym rozpatrywaniu zagadnień, poruszonych w artykule Kautsky'ego, dobiegamy do końca. Wywody nasze streścić możemy w sposób następujący: Przyszła rewolucya społeczna nie będzie jednym aktem walki klasowej, lecz długotrwałym procesem reorganizacji społecznej, dokonywanej stopniowo przez dochodzący do coraz większego uświadomienia i potęgi proletaryat. Proletaryat zmuszony jest do prowadzenia walki politycznej tak dla zwalczania przeszkód, tamujących rozwój jego sił, jak i dla uczynienia państwa narzędziem swej działalności reformatorskiej (przyczem jednak pamiętać należy, że akcja polityczna jest tylko częścią tej działalności reformatorskiej). Czy walka polityczna przybierze gwałtowne, czy pokojowe formy, to zależy od konkretnych stosunków społecznych w poszczególnych krajach. Dla pokojowego załatwienia sprawy potrzeba braku zbyt ostrych przeciwieństw klasowych a przede wszystkim zdolności ustroju prawno-politycznego danego kraju do rozwoju, do wolnej zmiany w duchu postępowym. W większości krajów europejskich demokratyzacja państwa w drodze wyłącznie pokojowej jest nieprawdopodobna. Wrazie walki o swe prawa obywatelskie lud musi być gotów do złamania legalności burżuazyjnej. Strejk powszechny bez tej gotowości jest utopią i nie może się nigdy udać. Chcąc mieć za sobą masy, gotowe do oporu wobec każdego zamachu reakcyi, partya musi w nich wykształcić poczucie odpowiedzialności dziejowej, która na nich ciąży. Zaś takie poczucie może się rozwinąć tylko wtedy, gdy w parze z nastrojem rewolucyjnym będzie iść naukowy, krytyczny pogląd na sprawy społeczne. Jakkolwiek niewątpliwą jest prawdą, że same warunki rozwoju społecznego zapewniają socjalizmowi zwycięstwo ostateczne, to jednak polityk musi pamiętać, że ta pewność jeszcze nie gwarantuje ani pomyślnego przebiegu najbliższych walk politycznych, ani pomyślnego rozwoju każdego z poszczególnych krajów, ani tego, że każda partya socjalistyczna musi odegrać w procesie dziejowym rolę czynnika dodatniego. Pewność, że nasza epoka, nasz kraj, nasza partya zapisze piękną kartę w dziejach, możemy czerpać jedynie z naszej własnej pracy rewolucyjnej. Im mniejszą rolę w naszych nadziejach na przyszłość będą odegrywały czynniki od nas niezależne, np. żywiołowy „krach“ kapitalizmu, rewolucya w kra-

jach sąsiednich, nieszczęśliwa wojna, konkurencja zaoceanowa czy tam najście rasy żółtej i t. d. i t. d. — moglibyśmy bez końca wyliczać mniej lub więcej udatne pomysły proroków społecznych — im bardziej będziemy opierali te nadzieje na sile i dojrzałości proletariatu naszego, — tem energiczniejszymi rewolucjonistami będziemy. Sądźmy też, że „krytyczny socjalista“ może daleko lepiej ocenić znaczenie swobód politycznych, niż utopista, oczekujący „czegoś porządnego“ jedynie od przyszłego ostatecznego zwycięstwa. Kto umie cenić pracę pozytywną, krok za krokiem budującą świat nowy, ten każde ograniczenie tej pracy, każde gwałtowne osłabienie tętna życia społecznego odczuje daleko boleśniej, niż człowiek, którego hasłem „wszystko albo nic“. Myśl krytyczna nie osłabi energii prawdziwych socjalistów w walce rewolucyjnej — przeciwnie wzmocni ją.

Nie ludźmy się! Odniośszy nawet zwycięstwo w krwawej walce z wrogami, proletariaty rewolucyjny nie stanie u granic ziemi obiecanej socjalizmu. Znajdzie on przed sobą jeszcze niezmierzone pola do pracy może całych pokoleń, która przecież w końcu stworzyć musi świat nowy. Ale czy to ma ostudzać nasz zapał? Żołnierze rewolucyi, idąc do walki, nie potrzebują się odurzać i podniecać narkotykiem nieczyszczalnych marzeń. Widząc jasno cały ogrom pracy, walk, cierpień, które nas czekają, potrafimy podwoić nasze wysiłki w walce o świętą dla nas sprawę.

*M. Raudonas.*

## Strejk robotników borysławskich.

Dnia 8-go lipca Borysław zamarł. Jedno z największych na świecie ognisk przemysłu naftowego wstrzymało pracę. Stanęły wszystkie szyby i tłocznie — 8000 robotników zastrejkowało — i odtąd przez cały miesiąc strejk borysławski przykuwał ku sobie powszechną uwagę. Nie był to pierwszy strejk w Borysławiu — w tej strasznej „mordowni“, która zniszczyła tysiące istnień robotniczych. Po 30 latach najstraszniejszej nędzy, rodzącej milionowe kapitały, po długim okresie demoralizacji, ciemnoty, bierności, prawdziwego niewolnictwa, bezwzględnej uległości i zupełnego poddania się nie znającym litości rządcom kapitału — poczyna świtać. Tego zaciętego chłopca mazurskiego, który tu przybył za zarobkiem, i tego zamkniętego w sobie robotnika rusina, nie przeżarła nędza, nie zniszczyła ciemnota, nie spodliła przemoc. W r. 1901 robotnicy borysławscy zastrejkowali i po pewnym czasie strejk częściowo wygrali. Miano uregulować sprawę kasy brackiej, dostarczyć robotnikom mieszkań, zaniechać różnych zdzierstw i prowokacji. Ugodę podpisano, ale kapitaliści złamali ją najbezczelniej, wymawiając się ciężkimi czasami.

W dwa lata potem zcentralizowano w Borysławiu produkcję i wobec robotników ztanęli magnaci naftowi, złączeni w kartel. Ale i oni nie myśleli nic zrobić dla polepszenia warunków pracy rzeszy górniczej.

A warunki te są istotnie okropne. Oto co pisze o nich nie żaden socjalista, ale dymisjonowany c. k. starosta austriacki p. Nowacki: „Oburzenie i pasya porywa człowieka, gdy wjedzie tylko w ten stek bud,

skleconych z błota, brudnych i niechlujnych, urągających najprymywniejszym wymogom ludzkich mieszkań i higieny, gdzie wśród bezdenne go błota i kału ulic, zamęczają biedne zwierzęta, wlokące ciężary, gdzie robotnicy zniewoleni mieścić się w brudnych, zatęchłych norach wraz z rodzinami za drogą opłatą — gdzie szklanka zdrowej wody trudna do osiągnięcia, nie mówiąc o artykułach żywności najlichszego gatunku po cenach wygórowanych — wobec czego taka Nadwórna lub Trembowla wyglądają na wspaniałe stołeczne miasta i rezydencje“. A mimo to — stwierdza p. N. — przedsiębiorcy borysławscy nie zrobili nic, woleli żyć z robotnikami w gnoju, niż dążyć do stopniowego przeobrażenia stosunków. Przyznając, że płaca robotników jest względnie wysoką, pisze: „Wartość jednak tej płacy staje się aż nadto problematyczną, skoro robotnik zniewolony jest mieścić się wraz z rodziną w nędznych norach za wysoką opłatą, za drogie pieniądze nabywać najędźniejsze artykuły życiowe — skoro brak mu tego pierwszego artykułu życiowego, jaki stanowi zdrowa woda. Robotnik, żyjący wśród takich stosunków, nie może czuć się zadowolonym i nie dziw, że ucieka coraz częściej do gęsto rozsianych szynków, gdyż go nic z własną kwaterą nie wiąże, a raczej wszystko z niej pędzi. Założenie hurtowych składów artykułów życiowych, któreby zopatrywały własnych robotników po możliwie tanich cenach w dotyczące potrzeby, nareszcie dostarczenie zdrowej wody, to było minimum żądań, które robotnicy swym chlebodawcom stawiać mogli. Na spełnienie ich przedsiębiorcy w ciągu 40 lat zdobyć się jednak nie mogli!

Generał Kailer, komendant garnizonu borysławskiego, po zwiedzeniu mieszkań robotniczych wprost dziwił się, jak ludzie mogą przebywać w takich norach, pełnych brudu i plugawego robactwa — i jak firmy, czerpiące miliony z Borysławia, mogą pozwolić robotnikom wśród takich warunków bytować. Korespondent „Naprzodu“ w ten sposób opisuje mieszka nia woskowców galicyjskiego banku kredytowego: „Pomieszczenia dla samotnych robotników, to coś w rodzaju kajut okrętowych. Prycze ustawiono tutaj piętrami, jedna nad drugą; zajmują wszystkie ściany, krzywe, brudne, opanowane przez robactwo. Stołów ani stołków niema; podłoga dziurawa, piece zrujnowane, jednym słowem obraz nędzy i zniszczenia. Opisać tego obrazu, jaki tam przedstawił się naszym oczom, nie jestem w stanie. Wyszedłem z tych nor, które nazywają tutaj mieszkaniem, z uczuciem bólu że tyłu ludzi musi truć się przez większą część życia powietrzem, od którego w głowie się kręci.

— Teraz to nic — powiada pewien lokator — teraz lato, to można spać na powietrzu.

Za każdą pryczę — miejsce dla jednego człowieka — dyrekcyja strąca 85 centów miesięcznie. Oto przykład, jakie interesa robi Bank galicyjski na tych mieszkaniach. W 2 domach, najętych za 800 złr. rocznie, w trzech małych dziurach, umieszczono 48 ludzi. Każdy z nich płaci po 85 ct. miesięcznie, co czyni 489 złr. 60 ct. rocznie. Oprócz tego są tam mieszkania rodzinne. Za jedno takie mieszkanie bierze dyrekcyja 5 złr. 50 ct., a takich mieszkań jest kilka. To mówi samo za siebie. Nie lepiej dzieje się i robotnikom naftowym.

— Okna otworzyć nie można — skarżą się nam kobiety — z jednej strony proch wali się do chałupy, z drugiej — od podwórka — smród z wychodków“.

Pod wpływem wzrastającej oświaty i uświadomienia robotnik borysławski zmienił się do niepoznania. Dawne ujemne cechy poczęły ustę-

pować powoli nowym, nabytym pod wpływem pracy znakomicie rozwijających się stowarzyszeń robotniczych, prasy socjalistycznej i oddziaływania naszych agitatorów. Poziom kulturalny robotnika się zmienił, ale nie zmieniły się ohydne warunki, w jakich go trzymali kapitaliści: Mac Garveywie, Mac Intoshe, Skotty, Perkinsy, Rotschildy, Gartenbergowie, Feuersteinowie ich polscy pacholkiowie w rodzaju sławnego „mesyanisty“ i narodowego demokraty Wolskiego. To też walka musiała wybuchnąć wcześniej czy później.

W ostatnich czasach wrzało formalnie wśród robotników borysławskich. Nie myśląc narazie o natychmiastowym strejku, postawili oni następujące żądania swym pracodawcom: ośmiogodzinnego dnia pracy, zdrowych mieszkań, możliwej do picia wody, taniej kuchni, porządných łazienek, uczciwie prowadzonego sklepu, racjonalnego szpitala, kasy chorych na miejscu i regularnego wypłacania zarobku. Po wysłaniu do przedsiębiorców tych żądań robotnicy czekali przez pięć dni na odpowiedź, ale na próżno. Właściciele firm milczeli, tylko tu i ówdzie oddzielne firmy obiecywały robotnikom rozmaite ustępstwa, wyłączając jednakże główne—8-godzinną pracę. Z tego powodu jakoteż i z powodu ustawicznych zakazów zgromadzeń panowało powszechne wzburzenie i trzeba było jakiegoś bodaj drobnego zajścia, aby walka wybuchła. Kiedy kierownik z Karpackiego Towarzystwa uderzył w twarz wiertacza, cały Borysław robotniczy zawrzał oburzeniem, i oto nagle — niespodzianie dla naszej organizacji — zastrejkwano. Na czele strejku stanął komitet, złożony z 27 robotników naftowych (wiertaczy, pomocników, palaczy i t. d.) pod przewodnictwem tow. Górskiego.

Robotnicy strejkowali we wzorowym spokoju. Spacerując grupami po kilku i kilkunastu po ulicach Borysławia, spokojnym i godnym zachowaniem wzbudzali podziw nawet w tych, którzy do ostatniego czasu z uporem nie przestawali twierdzić, że żądania, stawiane przez robotników nie są ich żądaniami, że to „nawiane złe myśli niesumiennej agitatorów“. W pierwszym dniu strejku zjawilo się „do pilnowania porządku“ kilkudziesięciu żandarmów, którzy spacerowali trójkami środkiem ulic, zachowując się bardzo przyzwoicie. Zaraz w piątek zjechał do Borysławia starosta Bobrzyński i naczelnik urzędu górniczego Kostkiewicz, którzy wspólnie z przedsiębiorcami radzili nad poskromieniem „zbuntowanych“.

Przymaszerowały do Borysławia 4 kompanie wojska z Przemysła. Po nadejściu wojska zmienia się sytuacja. Najpierw przedsiębiorcy wydają odezwę do robotników, w której kategorycznie oświadczają, że nie chcą uznać komitetu strejkowego, i że jeżeli do wtorku 12 lipca robotnicy nie wrócą do południa do pracy, wszyscy zostaną wydalen. Następnie, gdy tylko wojsko rozlokowało się w opróżnionym na ten cel budynku szkoły ludowej, wszyscy właściciele kopalń i dyrektorowie zjechali się do gminy. Był tam i starosta Bobrzyński i Kostkiewicz i oficerowie. Robotnicy przyglądali się spokojnie pochodowi wojska i litowali się nad męką żołnierzy, objuczonych jak wielbłądy.

Po południu, korzystając z pięknej pogody, robotnicy, w liczbie około 4 tysięcy, z żonami i dziećmi wyszli na Tłokę tustanowicką z rodzinami, by odetchnąć świeżym powietrzem i zabawić się trochę. Przywieziono harmonijki i flet, wybrano miejsce zdaleka od szybów, rezerwoarów i biwakującej również na łące części żołnierzy, i tańczono ochoczo. Po dwóch godzinach spokojnej zabawy z góry od nowego budynku Sokoła, nadszedł na czele żandarmów starosta Bobrzyński. Za nim w odległości 50 metrów



postępowała dwoma szeregami kompania wojska z kapitanem na czele. Robotnicy nie przerwali zabawy. Koło tańczących, leżąc lub siedząc, przyglądali się ci, co nie brali udziału w tańcu.

Ta chęć zabawy o mało nie skończyło się krwawym dramatem. Starosta, zbliżywszy się do leżących, cichym głosem powiedział: w imieniu prawa rozejść się. Widocznie pana starostę rozgniewał rozwiewający się sztandar czerwony w środku rozbawionych. Niektórzy z robotników nie widzieli zupełnie nadejścia starosty i wojska. Wreszcie na krzyk starosty wszczęło się zamieszanie. Zaczęto krzyżeć: położyć się, nie wstawać, wolno się nam bawić, rozchodzić się i t. d. Wszystko to zlało się w jakiś chaos, wśród którego trudno było zrozumieć, o co rzecz idzie. Wojsko natarło na pierwsze grupy siedzących, następując im prawie na nogi i stanęło. Wówczas między starostą i kapitanem wszczął się następujący dyalog w języku niemieckim. Starosta każe kapitanowi, by następował na leżących. Kapitan nie słucha rozkazu, odpowiadając, że nie widzi powodu napastowania ludzi spokojnych. Starosta jednak obstaje przy swoim, kapitan nie słucha. W tem starosta wpada na koncept i każe aresztować najbliższego siedzącego robotnika, trzymającego dziecko na ręku. Żandarmi porywają robotnika, robotnicy zrywają się, by go bronić. Podnosi się tow. Wityk, by zapytać starosty, czego ten chce. Aresztują i jego. Żandarmi zaczynają go szarpać. Zrywają się wszyscy, rzucają się do obrony. Wojsko pcha się w środek tłumu i rozdziela go na dwie części. Jakaś kobieta chwytła starostę za piersi i krzyczy: puść nam Wityka!—późem pada zemdlona. Inne kobiety idą za jej przykładem i krzyczą: Puść Wityka! Tymczasem żołnierze rozciągnęli się w jeden szereg i z bronią gotową do strzału czekają. Korzystając z zamieszania, robotnik z dzieckiem wrywa się żandarmom i ginie w tłumie. Robotnicy zaczynają się burzyć. Krzyki: „hańba“ pod adresem Bobrzyńskiego rozlegają się po łocze. Zaczynają zgrzytać zębami i pchać się na starostę, żandarmów i wojsko. Komitetowi wyteżają wszystkie siły, by utrzymać porządek, ale się to im nie udaje. Robotnicy żądają, by puszczono Wityka. Starosta krzyczy, aby się rozeszli, bo każe strzelać. Żandarmi biegną i to jednemu to drugiemu przykładają bagnety do piersi. Tłum nie ustępuje. Starosta, ujrawszy uwijającego się tow. Wolfelda, mitygującego wzburzonych strejkujących i napominającego ludzi, by się rozeszli, krzyczy: panie Wolfeld, czynię pana odpowiedzialnym za wszystko, co się stanie.

Z trudem udało się komitetowym uspokoić ludzi i cofnąć trochę od wojska, lecz namówić, by się rozeszli do domu, nie było można. „Nie pójdziemy bez Wityka! Niech nas wszystkich biorą!“ krzyczano. Tu i ówdzie rozlegał się płacz. Znów kilkaset kobiet obstępuje Bobrzyńskiego i domaga się puszczania Wityka. Dopiero obietnica starosty, że gdy się rozejdą, to go puści, uspakaja trochę ludzi, którzy odchodzą grupami dalej trochę, lecz się nie rozchodzą. Nie wierzą staroście.

Wreszcie Wityka puszczają. Cała masa się zrywa i biegnie naprzeciw. Krzyczą „hura!“, porywają tow. Wityka w środek i idą do Borysławia. Ludzie zaczynają śpiewać, lecz w głosach słyhać ły wzruszenia i śpiew się nie klei. Cicho powrócono do Borysławia.

W najwyższym stopniu nietaktowne postępowanie starosty Bobrzyńskiego mogłoby doprowadzić do następstw nieobliczalnych, gdyby nie zimna krew towarzyszy komitetowych.

Wynikiem obrad piątkowych komitetu właścicieli było postanowienie nie wchodzić w układy z robotnikami, lecz żądać od nich podjęcia

pracy najpóźniej do wtorku pod grozą utraty przysługujących im praw w normalnych warunkach.

Namiestnictwo wysłało do Borysławia specjalnego delegata – radcę Piwockiego, któremu komitetowi przedstawili, jak prowokacyjnie zachowywał się starosta Bobrzyński. P. Piwocki zezwolił strejkującym na urządzenie wspólnych zabaw i wycieczek i przyrzekł zaprosić przedsiębiorców na konferencję, celem nakłonienia ich do podpisania warunków ugody. Natomiast komitet właścicieli kopalń zwrócił się do prezidenta ministrów dra Körbera i do namiestnika Potockiego z prośbą, by wysłanego do Borysławia dla zażegnania strejku radcę namiestnictwa Piwockiego odwołano, a „przeprowadzenie koniecznych zarządzeń” powierzono osobistości, obznajomionej bliżej ze stosunkami w Borysławiu. Widocznie „liberalizm” urzędnika namiestnictwa nie przypadł do gustu panom, pragnącym „uśmierzenia buntu”, a nie godzenia się ze strejkującymi.

Strejkujący gromadzili się w lokalu koła miejscowego „Unii górniczej”, gdzie obrady toczyły się bez ustanku od wczesnego dnia do późnej nocy. Obradowali kolejno górnicy z poszczególnych grup, naprzemian z kobietami, których zgromadzenia odbywały się codziennie. Kilka zgromadzeń wystarczyło, by żony i siostry borysławskich robotników, całym sercem przejęły się sprawą, o którą z zaparciem postanowili walczyć ich mężowie i bracia. Kobiety postanowiły przeszkadzać z całych sił łamistrejkom. Dzielność i odwaga kobiet zasługiwały na najwyższe uznanie. Na kopalni przy gminie jakiś łotr podjął się palić pod kotłem. Kobiety, ujrzawszy dym, idący z kominą, kupą poszły na kopalnię, by wyrzucić łamistrejka. Dostępu do kopalni bronili żandarmi i wojsko. Jednakże to nie powstrzymało dzielnych towarzyszek. Przedarły się na kopalnię, natarły na żandarmów i żołnierzy z taką furją, że ci w opresyi musieli udać się o pomoc do swych przełożonych. Biegiem popędzono na punkt zagrożony dwa oddziały wojska, które otoczyło kotłownię. Lecz i to nie pomogło. Wtedy wytoczono sikawki gminne i zaczęto lać wodą dzielne kobiety. Jedna z nich, brzemienne, uderzona silnie przez żołnierza w piersi, padła zemdlona. To dołało tylko oliwy do ognia. Towarzyszki jeszcze zacięiej następowały i zmusiły władze do tego, że kotłownię zamknęto.

Na zgromadzeniu robotników, pracujących w kopalniach wosku, również postanowiono zastrejkować, i górnicy woskowi z kopalni Länderbanku oraz Banku francuskiego przyłączyli się do strejku nafciarzy. Na zgromadzeniach tych przemawiali towarzysze: Wityk, Weinsberg, Wohlfeld, Schiffler, Albertówna i Kołodrubska.

Spokój i zapał wśród strejkujących budził ogólny podziw. Delegat namiestnictwa był wprost zdumiony (co otwarcie przyznawał) stanowiskiem robotników, reagujących na wszystkie prowokacje kamiennym spokojem i wzgardą. Pomimo to starosta Bobrzyński ścigał do Borysławia coraz więcej wojska, a równoległe z wzrostem siły wojska rosły kłamstwa i oszczerstwa rzucane przez fabrykantów na robotników. Po mieście kursowały coraz to nowe wieści o kradzieżach, popełnianych wrzekomo przez robotników, o niszczeniu kotłów, rur i innych narzędzi pracy – a wszystko to było najordynarniejszym kłamstwem, wyssaniem z palca. Wiadomo było w całym mieście, że patrole robotnicze, nie schodzące ze swych placówek, obijały kilka nieznanych indywiduów, przyłapanych na wynoszeniu drzewa, że odebrane przedmioty zanoszły na swoje miejsce i że jednym z najgłówniejszych powodów wysyłania tych patroli była chęć miedopuszczenia do jakichkolwiek wykryków. Równie jak to jest pewnem.

tak niewątpliwem jest i to, że owe „ciągłe kradzieże“ były aranżowane przez panów, którym na zohydzeniu ruchu robotniczego bardzo zależy.

Niesumienne a tendencyjne te plotki kolportowało skwapliwie narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“, które przez cały czas trwania strejku traktowało robotników z nienawistną zjadłością wysługującej się kapitalistom borysławskim płatnej kanalii dziennikarskiej. Kiedy „Kuryer Lwowski“, organ ludowców, zajął to same stanowisko, co i prasa socjalistyczna, kiedy liberalna „Nowa Reforma“ zachowywała się zupełnie przyzwoicie, uznając słuszność żądań robotników, kiedy nawet stańczykowski „Czas“ usiłował zachowywać bodaj pozory obiektywności, narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“ zwalczało robotników borysławskich z całą bezwzględnością, z zatraceniem poczucia wstydu i przyzwoitości. Nigdy jeszcze może narodowi demokraci z takim cynizmem nie przyznali się do tego, że dla nich interesy ludu pracującego, polskiego ludu pracującego, są niczem wobec interesów kapitału, chociażby to był kapitał amerykańsko-francusko-niemiecko-żydowski, jak w danym wypadku.

Do Borysławia przybył namiestnik hr. Potocki, a jednocześnie przyjechał i tow. Daszyński, entuzjastycznie witany przez tłumy robotników na zgromadzeniach. Pomimo, że wylewająca się z szybów ropa stawała się powodem poważnego niebezpieczeństwa pożaru, pomimo, że wykonywanie przez siły nieukwalifikowane nieodzwonnych robót groziło również smutnymi rezultatami, pomimo że strata dzienna wszystkich firm wynosiła 80–90000 koron, właściciele kopalń ani myśleli o ustępstwach. Dnia 12 lipca zaczęło się wypłacanie robocizny za czas od ostatniej wypłaty oraz zwracanie książeczek robotniczych. Robotnicy poczęli opuszczać Borysław. \*)

Tow. Daszyński udał się wraz z dwoma członkami komitetu strejkowego do namiestnika, który zgodził się pośredniczyć między komitetami pracodawców a strejkujących.

Pracodawcy zażądali wyboru nowego komitetu strejkowego w taktm składzie, żeby każdy ryg wiertniczy miał swego przedstawiciela w komitecie i aby wybory komitetowych odbyły się wobec reprezentanta władzy.

Na to żądanie przedsiębiorców komitet strejkowy odpowiedział następującą rezolucją, uchwaloną jednogłośnie:

#### O s w i a d c z e n i e .

Z uwagi, że do pertraktowania pp. przedsiębiorców z robotnikami wedle rygów był możliwy czas do dnia 8 lipca, t. j. dnia wybuchu bezrobocia ;

że z dniem 13 lipca zerwali i pp. przedsiębiorcy wszelką umowę ze stosunku roboczego płynącą, przez to, że polecili robotnikom swoich przedsiębiorstw odebrać książeczki robotnicze ;

że wybór dwustu komitetowych, przeprowadzony bez należytych gwarancyj, jest technicznie trudnym i przez wyjazd około 1000 robotników z Borysławia nie zabezpiecza i tak reprezentacji ścisłej wszystkich pracujących ;

że dyskusya szczegółowa i ścisła z komitetem, 200 głów liczącym, jest parlamentarnie niemal niemożliwą, zwłaszcza wobec braku odpowiednich lokalów w tym celu ;

\*) Część ich udała się w Krośnieńskie, gdzie też zastrejkowało 750 robotników nafiarskich w Potoku, Węglówce, Równem, Rogach, Wletrznie, Bóbrce i Kobylanach.

że wreszcie chodzi jedynie o wyraźne stwierdzenie, że komitet strejkowy cieszy się zupełnym zaufaniem ogółu strejkujących, a strejkujący nie kwestyonują dotąd wcale sposobu wybrania komitetu ze strony pp. przedsiębiorców ;

oświadcza dzisiejszy komitet strejkowy :

Nie możemy przychylić się do przeprowadzenia dwustu przeszło wyborów, jak tego żądają pp. przedsiębiorcy.

Zgadzamy się natomiast na to, ażeby ogół strejkujących robotników naftowych ze wszystkich przedsiębiorstw naftowych w obecności reprezentanta władzy i jakichkolwiek reprezentantów pp. przedsiębiorców wybrał na walnem zgromadzeniu komitet strejkowy do pertraktowania w imieniu ogółu strejkujących.

Borysław, 13 lipca 1904 r.

Komitet strejkowy.  
(podpisy).

Trwając w swym uporze, przedsiębiorcy poczęli z jednej strony sprowadzać strejkbrecherów, a z drugiej wywierać na strejkujących terrorizm, żądając od nich opróżnienia mieszkań, odmawiając im zapomóg z kasy chorych i t. d. Policja aresztowała robotników za byle głupstwo, natychmiast podciągane pod paragraf o „zakłócenie spokoju publicznego“. Strejkujący jednak, pomimo to wszystko, obstawali przy swoich żądaniach, zwłaszcza przy żądaniu 8-godzinnej szychty.

Przedsiębiorcy wydali oświadczenie, w którym obiecywali dotrzymać obietnic, odnoszących się do polepszenia warunków życia robotników, ale stanowczo odmawiali wprowadzenia 8-godzinnej szychty, tłumacząc się tem, że musiałoby to podnieść koszta produkcji „w sposób zagrażający wprost bytowi przemysłu“. Jaką wartość posiada to twierdzenie, najlepiej dowodzi fakt, że na Kaukazie (w Baku) wszyscy robotnicy, zajęci w kopalniach nafty przy czerpaniu i eksploataowaniu studzien, w kotłowniach, palacze i smarownicy posiadają już od 5 lat 8-godzinną szychkę. Wprowadzenie 8-godzinnej szychty podniosłoby ogólne koszta wiercenia ledwo o 12%. Ponieważ zaś warunki pracy przy wiertnictwie są tego rodzaju, że od najmniejszej nieuwagi robotnika zależy powstrzymanie robót na kilka nieraz miesięcy, lub nawet zagwożdżenie szybu, przeto zmniejszenie ilości tych wypadków opłaciłoby kilkakrotnie dodatkowy wydatek na trzecią szychkę i, co najważniejsza, oszczędziłoby kalectwa i życia robotników.

Widząc, że robotnicy nie chcą ustąpić, przedsiębiorcy wywarli nacisk na starostę Brbrzyńskiego, który bez żadnego powodu zamknął i opieczętował lokal „Unii górniczej“ – ośrodka całego życia umysłowego robotników borysławskich, co musiało wywołać straszne oburzenie. Jednakże i ten czysto prowokacyjny wybieg nie złamał postawy strejkujących. Kiedy deputacya robotników z tow. dr. Markiem wręczyła radcy Piwockiemu memoriał z żądaniami strejkujących i kiedy przedsiębiorcy odpowiedzieli, że nie uznają żadnego komitetu, bo robotnikom wypowiedzieli i żądają bezwarunkowo powrotu do pracy, a co do żądań robotniczych, przyznają wodę, Kasę chorych, domy i konsum – zresztą nic, o 8-godzinnej zaś szychcie słyszeć nie chcą – postanowiono strejkować w dalszym ciągu.

I znowu odbywały się zgromadzenia, na których przemawiali miejscowi robotnicy i przyjezdni: dr. Marek, dr. Drobner, tow. Meleń, Kaczanowski i inni. Zapal strejkujących nie zmniejszał się, pomimo, że widoki

z upełnego zwycięstwa znikaly coraz bardziej. Dnia 30 lipca zakonczył się strejk górników z kopalń wosku Banku galicyjskiego i Lãnderbanku po trzytygodniowym trwaniu. Górnicy z Lãnderbanku otrzymali ze strony dyrekcji w Wiedniu przyrzeczenia co do pomieszkañ i co do wodociãgów. Dyrekcya oświadczyła gotowość podwyzszenia kwoty, przeznaczonej na mieszkania, z 20.000 na 30.000, przyczem przyrzekła, iż czynsz z mieszkañ będzie wyznaczony tylko w takiej wysokoœci, by pokryć bieżące wydatki zarządu mieszkaniami i podatki. Nadto Dyrekcya przyrzekła dawać górnikom bezpłatnie opał. Sprawę akordów Dyrekcya przyrzekła na miejscu w Borysławiu w przeciãgu miesiãca zbadać, stosownie do życzenia górników. Nadto Dyrektor Szumski przyrzekł komitetowi strejkujãcych wobec radcy Piwockiego i komisarzy z urzãdu górniczego, iż z powodu strejku nikt wydalonym nie będzie. Górnikom z Banku galicyjskiego Dyrekcya równie¿ przyrzekła urzãdzenie wodociãgów i pomieszkañ. Nadto Dyrektor oświadczył przy spisywaniu ugody z komitetem strejkujãcych, iż za strejk nikt nie będzie prześladowany.

Było to w ka¿dym razie czêœciowe zwyciêstwo i ogół strejkujãcych zrozumiał, że i reszta będzie musiała zadowolnić się czemœ podobnym, o ile obietnice przedsiãbiorców zostana zagwarantowane przez rząd.

Na jednym ze zgromadzeñ tow. dr. Drobner zawiadomił strejkujãcych robotników, że rząd zdecydował się zagwarantowaç, iż z urzãdu zmusi pracodawców do wybudowania domów robotniczych do pierwszego stycznia, wodociãgów zaœ i lazienek do pa¿dziernika, kasã chorych w Borysławiu i szpital zało¿y sam rząd. Rząd rozwiãzuje rady gminne Borysławia i Tustanowic i wprowadza komisarza rzãdowego a¿ do uregulowania stosunków i wypełnienia gwarancyi. Rząd w granicach ustaw chce nadto wymusiç dzieñ roboczy dwunastogodzinny z dwugodzinnã przerwã w szybach i jedenastogodzinny w warsztatach z póltoragodzinnã przerwã. Zapytany Piwocki oświadczył, że rząd gwarantuje dotrzymanie swych przyrzeczeñ równie¿ na wypadek dalszego strejku o skrócenie dnia roboczego.

A wiêc czêœciowe zwyciêstwo zostało zdobyte. Pomimo to strejk trwałby jeszcze dlu¿go, gdyby nie wyłamanie się drobniejszych przedsiãbiorców naftowych z pod dyktatury Wolskiego i całego komitetu pracodawców. Drobniejsi wlaœciciele, nie mogãc ju¿ dlu¿ej wytrzymaç, zgłosili się do komitetu strejkujãcych z propozycjami ugody. Strejkujãcy propozycyã tę przyjęli chętnie i oto przez dwa dni z rzãdu toczyły się obrady miêdzy małymi przedsiãbiorcami a komitetem strejkujãcych. Pomimo straszego teroru, jaki wywierali na drobnych przedsiãbiorcach wielcy, układy zostały doprowadzone do koñca.

Oto warunki, na które się zgodzili drobni przedsiãbiocy:

I. a) Zaprowadzenie wodociãgów; b) wybudowanie zdrowych mieszkañ dla robotników; c) zaprowadzenie Kasy chorych w Borysławiu; d) budowa szpitala; e) budowa lazienek — wszystko to najdalej do 1 stycznia 1905 roku.

II. Nastêpnie gwarancya œcisłego przestrzegania ustawy górniczey, wedlug której szychta nie mo¿e trwaç dlu¿ej nad 12 godzin na dobę, przyczem istotny dzieñ roboczy nie mo¿e trwaç dlu¿ej ni¿ 10 godzin — tudzie¿ § 96 a ustawy przemyslowey, wedlug którego dzieñ roboczy nie mo¿e trwaç dlu¿ej nad 11 godzin, i § 70 ust. 4 a, normujãcego przerwę w powy¿szym dniu roboczym na 1½ godziny.

III. Gwarancya regularnej wypłaty najdalej do 15 dnia ka¿dego miesiãca.

Pracodawcy zgadzają się wobec robotników na następujące żądania:

I. W szybach wybuchowych, t. j. w tych, które mają przynajmniej 6 wybuchów na dobę, przyjąć trzeciego pomocnika do szybu.

II. Metrówki mają być wypłacane, skoro szyb zostanie doprowadzony do 1000 metrów, lub wyda jedna cysternę na szychtę.

III. Wszystkie roboty, wykonywane w niedziele i święta, płaci się podwójnie.

IV. Dotychczasowe płace i wszelkie dodatki w jakiegokolwiek bądź formie nie mogą być niższe.

V. Żaden robotnik z powodu strejku nie może być wydalony z pracy i wszyscy dawni robotnicy, zatrudnieni przed strejkami, mają być napowrót przyjęci do pracy.

Należy tu podnieść, iż do ugody i do porozumienia z robotnikami przystąpili pierwsi przedsiębiorcy żydowscy! Oni pierwsi okazali się przyzwrotnymi i ludzkimi i pierwsi podali dłoń do zgody. Natomiast p. Wolski narodem demokrata, patriota, sypiący wszędzie frazesami o przemyśle swojskim, p. Wolski, mesyanista, człowiek „czterdziestoletniej rzetelnej pracy“ — ten p. Wolski nie potrafił wobec polskich robotników zdobyć się na tyle bodaj przyzwrotności, co przedsiębiorcy żydowscy! Ten pan Wolski nie tylko chce wygłodzić „swoich“ robotników — ale innych, przyzwrotnych od siebie przedsiębiorców, chce zmusić do robienia tego.

Dnia 8 sierpnia komitet strejkowy uchwalił zaprzestać strejku. Przyjęto obszerną rezolucję, uzasadniającą ten krok i tłómaczącą postępowanie robotników. W ten sposób zakończona została całomiesięczna walka, w której robotnicy złożyli dowody prawdziwie bohaterskiego poświęcenia, niezłomnej wytrwałości i wysokiego poczucia solidarności klasowej. Nie zdobyli oni głównego ustępstwa — 8-godzinnej szychty, ale nikt nie uzna ich za zwyciężonych. Strejk utrwalił wpływ organizacji i oczyścił pole do dalszej pracy. Walka o 8-godzinną szychtę będzie się toczyła dalej, choć w innej formie — dopóki nie zakończy się zwycięstwem.

St.

## Proces królewiecki.

Rząd carski, nie zadawalnając się prześladowaniem żywołów opozycyjnych na własnym terytorium, nie wypuszcza ich z pod swej opieki i po za granicami Rosyi. Od czasu do czasu opinia publiczna Europy jest alarmowana jakimś z objawów tej „opieki“. Tu rząd carski domaga się wydania mu niebezpiecznego rewolucjonisty, jak to było w wypadku tow. Hotza, tam znowu wywiera nacisk na rząd miejscowy, aby wydalili nieprzyjemnych dlań działaczy (sprawa Burcewa i Krakowa) i t. d. Zawsze jednak, o ile szerszy ogół społeczeństwa dowiaduje się w porę o grożącym ofierze carskiej „opieki“ niebezpieczeństwie, udaje się udaremnić zachody carskich siepaczy. Tak było we Włoszech, w Szwajcaryi i ostatnio nawet w sprzymierzonej z Rosyą Francyi. Istnieje jednak w Europie państwo, które z całym zaparciem się pełni dobrowolnie funkcje lokaja, policyanta i kata rządu carskiego. Państwem tem są Prusy, gdzie rewolucjonista, a nawet skromny liberał, walczący z samowładztwem carskiem,

musi się czuć bez mała tak samo, jak w Rosyi. Z łap rządu pruskiego nie uratuje go nic, skoro się w nie dostał na żądanie caratu. Prusy nie tylko wydają w ręce oprawców carskich rewolucjonistów rosyjskich, ale prześladują zacięcie własnych poddanych, jeśli podejrzewają ich o pomaganie opozycji rosyjskiej. Walkę przeciwko absolutyzmowi rosyjskiemu Prusy uważają za walkę przeciwko sobie, zupełnie zresztą słusznie przypuszczając, że każdy, kto osłabia carat rosyjski — przyczynia się jednocześnie i do osłabienia wszelkiej reakcyi w Europie, a w pierwszym rzędzie pruskiej.

Ponieważ Prusy graniczą na znacznej przestrzeni z państwem rosyjskiem, przeto rosyjskie druki rewolucyjne, wydawane zagranicą, szwarcowane są głównie przez granicę pruską. Wiedząc o [tem, rząd pruski oddawna bacznie śledził razem z żandarmami rosyjskimi, kto i w jaki sposób zajmuje się tą kontrabandą. Pruskie i rosyjskie władze nadgraniczne popierały się wzajemnie w tej pracy w prawdziwie wzruszający sposób. Mało tego, że władze pruskie donosiły żandarmeryi rosyjskiej o przygotowujących się transportach, że ułatwiały im łapanie tych ostatnich, ale żandarmerya carska z wiedzą władz pruskich gospodarowała po stronie pruskiej jak u siebie w domu. Śledziła podejrzanych o zajmowanie się kontrabandą polityczną ludzi, urządziła nawet rewizye na terytoryum pruskim, wkońcu doszło do tego, że zwabiała podstępem w obręb granic rosyjskich pruskich poddanych, aby wymusić na nich zeznania, dotyczące osób, ułatwiających kontrabandę.

Ale i tego wszystkiego było zamało jeszcze rządowi pruskiemu. Postanowił on zadać cios dotkliwy towarzyszom, dopomagającym opozycjonistom rosyjskim w ich walce z caratem. W tym celu wytoczył dziewiciu poddanym pruskim proces o t a j n e s t o w a r z y s z e n i e i z d r a d ę s t a n u. Historia tej sprawy przedstawia się następująco:

W październiku zeszłego roku spostrzegł komisarz kryminalny Wohlfromm w Królewcu, że fryzjer Nowagrodzki otrzymuje pisma ulotne socjalistycznej i anarchistycznej treści z Szwajcaryi. Na wniosek prokuratorzy zabrano te druki. Nowagrodzki podał, że otrzymał je za pośrednictwem akademika Quessa z Zurychu. Zarządzono rewizyę i zabrano pewną ilość druków. Wskutek poszlak padło podejrzenie na Kleina i Treptaua w Kłajpedzie. I tam przeprowadzono rewizyę i znaleziono, prócz druków, kartę pocztową, pochodzącą od tow. Brauna, urzędnika kasy chorych w Królewcu, wskutek czego i u niego odbyto rewizyę. List, znaleziony u Treptaua, zwrócił uwagę policyi na Kugla, zegarmistrza z Kłajpedy, u którego znaleziono dwa worki druków i mnóstwo papierów, które zdradziły stolarza Ehrenpforta w Charlottenburgu. Na wniosek sędziego śledczego czyniono także poszukiwania w Bajorach u Kögsta, który miał przemycać druki do Rosyi. Znaleziono tam paczkę z „Iskrą“, wysłaną przez ekspedynta „Vorwärtsu“ Pätzla. Przeciwno tym wraz z Mertinsem z Tyłży, u którego znaleziono również druki, wytoczono śledztwo.

Ponieważ według ustaw pruskich ani sprzedawanie, ani szwarcowanie do Rosyi wydawnictw socjalistycznych nie jest zakazane, przeto wysługujące się caratowi władze pruskie musiały użyć wybiegu, ażeby móżdż wytoczyć sprawę. W prawie niemieckiem istnieje paragraf, ścigający członków „tajnego stowarzyszenia“. Paragraf ten odznacza się wielką rozciągliwością i umożliwia wszelkie nadużycia. Otóż władze pruskie zmyśliły na poczekaniu, że przemykanie pism do Rosyi jest dziełem tajnego związku, do którego należą wyżej wzmiankowane osoby. Jako przewodniczącego

tego związku akt oskarżenia podaje Skubika, socjalistę łotewskiego, znajdującego się obecnie w więzieniu w Rydze. Ażeby jednak jeszcze bardziej pogorszyć sprawę oskarżonych, władze sięgają po jeszcze jeden paragraf ustawy karnej – mianowicie po dotyczący zdrady stanu. Pod ten paragraf ustawodawstwo niemieckie podciąga i działania, zdążające do obalenia za pomocą środków nielegalnych istniejącego ustroju państwowego w mocarstwie sąsiednim. Ale w tym ostatnim wypadku „zbrodnia“ może być ukarana tylko wówczas, kiedy oskarżenie podnosi sam rząd zainteresowany. Jednakże może się to stać tylko w tym wypadku, jeśli ustawa państwa zainteresowanego gwarantuje Niemcom wzajemność. Wszczęć sprawę na własną rękę prokuratora niemiecka w żadnym razie nie ma prawa. Cóż więc czynią władze pruskie? Oto ministerium pruskie proponuje rządowi carskiemu wszczęć sprawę przeciwko dziewięciu wyżej wzmiankowanym osobom. Naturalnie, rząd rosyjski skorzystał z tej czulej propozycji i przez usta swego posła w Berlinie zażądał wytoczenia procesu, jednocześnie przytaczając paragrafy ustawodawstwa rosyjskiego, gwarantującego wrzekomo Niemcom wzajemność.

Po ośmiu miesiącach śledztwa rozpoczął się nareszcie proces, budzący powszechne zainteresowanie. Do Królewca, gdzie oskarżeni stanęli przed sądem, zjechali się przedstawiciele mnóstwa pism niemieckich i zagranicznych, ażeby pilnie śledzić przebieg tak sensacyjnej sprawy. Sprzymierzone rządy – pruski i rosyjski – już zawczasu tryumfowały, gdyż nie przeczuwały wcale, jaką niespodziankę zgotuje im rozprawa...

Podczas rozprawy bowiem role się dziwnie zmieniły. Oskarżono wprawdzie garstkę socjalistów niemieckich, ale właściwie na ławie oskarżonych znalazł się nikt inny jak carat. Proces królewiecki przekształcił się – nawet według zdania niemieckich pism burżuazyjnych – w „sąd nad caratem“, który tu wystąpił w całej swej ohydzie, no i w sąd nad jego pacholkami pruskimi. Ci ostatni skompromitowali się haniebnie, gdyż cała budowa, z takim trudem przez nich wzniesiona, rozpadła się jak domek z kart. Pokazało się, że postępowanie władz pruskich było w najwyższym stopniu niesumienne.

Już zaraz pierwszy z oskarżonych – Nowagrodzki – wywołał powszechne zdziwienie, kiedy oświadczył, że mu dotychczas nie podano tytułów pism, o których rozszerzanie jest oskarżony, chociaż to jako podstawa oskarżenia stać się powinno według procedury karnej. Fakt ten zdziwił nawet przewodniczącego, wszyscy atoli oskarżeni potwierdzili, że dotychczas nawet z tytułu pism, znalezionych u nich, nie znają. Skonfiskowane u oskarżonych druki zostały umieszczone w jednym kufrze, wskutek czego niewiadomo, co do kogo należy. Akt oskarżenia, obejmujący 200 arkuszy pisma, został doręczony za ledwie na pięć dni przed rozprawą. Prokuratora zachowywała się nadzwyczaj stronniczo, co było widocznem dla wszystkich. Jednem słowem sąd pruski skompromitował się, ale jego kompromitacja jest niczem w porównaniu z tą klęską moralną, jaką poniósł rząd carski.

Na sądzie był obecny jeden z przedstawicieli tego ostatniego – radca stanu Wywodcew, konsul rosyjski, typowy reprezentant tego gatunku „dyplomatów“ carskich, co to na półwyspie Bałkańskim działają na rzecz Rosji przekupstwem, fałszerstwem, organizowaniem rozruchów i skrytobójstwem. Pan ten był na tyle bezczelny i pewny zupełnej bezkarności, że jawnie pofalżował cytaty z danych mu do przejrzania broszur rosyjskich, w celu udowodnienia, że to są wydawnictwa anarchistyczno-terory-



styczne. obrońcy jednakże przyłapali na gorącym uczynku. Obrona wykazała, że przekłady broszur i pism, dokonane przez generalny konsulat w Królewcu na polecenie niemieckich władz sądowych, są fałszywe, fałszowano je zaś zupełnie celowo na niekorzyść oskarżonych. I tak np. z broszury: „Proces taganrogski“ przetłómaczono jeden ustęp w sposób następujący: „Powtarzamy: odpowiedzią na „biały“ terror musi być wzmożenie rewolucyjnej agitacji wśród mas. Na drodze tej znieść musimy najszersze prześladowania. Wiele poleje się krwi . . . . . Drogi tej jednak nie opuścimy, gdyż ona jedna wiedzie do zwycięstwa. Krocząc po niej, możemy być przekonani, że pomścimy się na caracie, obalając go tak, że ani kamień na kamieniu nie zostanie z haniebnej budowli“. Obrona stwierdziła, że w miejscu oznaczonym kropkami opuszczono w przekładzie zdanie: „Niejednego z szeregów naszych wyrwą jeszcze kule wroga“ tak, że właściwym sensem całego zdania jest, iż carat wiele krwi jeszcze przeleje, a nie socjaliści. W jaki sposób konsulat rosyjski orzekł o nadsyłanych mu do oceny pismach, próbką tego niech będzie następujący dialog między obrońcą Liebknechtem a konsulem rosyjskim Wywodcewem:

Liebknecht: Gdzie znajduje się podane przez pana zdanie: „Chcemy, jako związek socjalno-demokratycznych rewolucjonistów terorem wywołać przewrót i gwałtem usuniemy tych wszystkich, którzy nam w tem przeszkadzają“.

Wywodcew: (szuka i nie może znaleźć).

Liebknecht: W całej broszurze niema słowa o tem. Gdzie znalazł pan słowa: „Nic nie uratuje tronu Mikołaja II od losu Aleksandra II, od krwawego rachunku“?

Wywodcew (milczy).

Liebknecht: Szczególniejsza rzecz, że te „wskutek pośpiechu powstałe błędy“ wyglądają tak krwawo; osobliwie jednostronny pośpiech.

Z wywodów rzeczoznawców wynika, że większość pism i broszur jest treści socjalno-demokratycznej i zwalcza teroryzm. Tylko dwie broszury mają terorystyczny charakter, jednej autorem jest Burcew, drugiej Nadgy. Co do tych broszur właśnie zachodzi silne podejrzenie, że zostały one naślane przez policję rosyjską; liczne przykłady praktyk tego rodzaju podał świadek Dietz, kierownik znanej księgarni w Sztutgarcie. Przeprowadzenie dowodu w tym kierunku uniemożliwiła jedynie odmowa rządu rosyjskiego przesłuchania Skubika, znajdującego się w więzieniu w Rydze.

Nie lepiej poszło i drugiemu przedstawicielowi władzy carskiej, biorącemu czynny udział w całej sprawie – posłowi rosyjskiemu w Berlinie. W stosunku do tego dyplomaty rozprawa z 16 lipca przyniosła istotną niespodziankę. Mimo uzasadnionej nieufności względem tłumaczeń, dokonywanych przez konsulat rosyjski, obrona poprzestała na przekładzie odnośnych paragrafów kodeksu rosyjskiego, dokonany przez ambasadę w Berlinie, nie przypuszczając, że posunie się ona aż do fałszywego tłumaczenia kodeksu. Tymczasem to się stało: przekład w zasadniczych punktach okazał się fałszywym – i to fałszywym tendencyjnie. „Przedewszystkiem – słowa obrońcy Haasego – poselstwo zataiło, iż dla nas znaczenie mają inne paragrafy, ponieważ one właśnie odnoszą się do obrazy majestatu, a przytoczony w oskarżeniu paragraf dotyczy wyłącznie czynnej zniewagi cara i innych aktów zbrodni stanu. Stwierdzić należy następnie, że w powyższym paragrafie, gdzie mowa o wzajemności, opu-

szczono rozstrzygające zdanie, mianowicie, że wzajemność poręczona być musi osobnym traktatem, lub ustawą państwową“.

Powołani rzeczoznawcy stwierdzili, że powyższe zdanie istotnie znajduje się w oryginale. Zapytane zaś ministerstwo spraw zagranicznych wyjaśniło, że między państwem niemieckim a Rosją nie ma żadnego układu, jaki przewiduje 260 ustęp rosyjskiego kodeksu karnego, również nieznaną jest ministerstwu spraw zagranicznych żadna ustawa treści, przewidzianej przez powyższy ustęp kodeksu. Odkrycie to pozbawiło oskarżenie wszelkiej podstawy prawnej, gdyż postępowanie karne według § 102 i 103 u. k. dopuszczalnym jest tylko w razie poręczonej wzajemności. Po ośmio-miesięcznych przygotowaniach aktu oskarżenia wyszedł na jaw brak wszelkich elementarnych warunków do wytoczenia procesu. Nikczemnie lokajska prokuratorya pruska została poprostu wzięta na kawał przez prawdziwie po azyatycku bezczelnego dyplomatę, którego obronie udało się chwycić jak złodzieja za kołnierz.

Ale niczem jeszcze było to wszystko w porównaniu z tymi ciągami, jakie otrzymywał ustrzyg caratu od rzeczoznawców: byłego profesora uniwersytetu w Tomsku — Reussnera i charlottenburskiego socjalisty — Buchholtza, który przez długi czas mieszkał w Rosji. Zwłaszcza pierwszy, bynajmniej nie rewolucjonista, człowiek o umiarkowanych zapatrywaniach politycznych, roztoczył przed sądem tak okropny obraz panujących w Rosji stosunków, że ogół niemiecki, nie mający dotychczas o nich pojęcia, poprostu się przeraził. W prostych, ale wymownych słowach, malował prof. Reussner całą otchłań bezprawia, prześladowań i dzikiego barbarzyństwa, panującego pod knutem carskim, a setki pism drukowały jego mowę i setki tysięcy ludzi przenikały się nienawiścią do caratu, jako do sprawcy tego wszystkiego.

Sąd musiał zrezygnować z oskarżenia o „zdradę stanu“ i skazał tylko sześciu oskarżonych za wrzekome należenie do tajnego stowarzyszenia na kilka miesięcy aresztu. Było to maximum tego, czem mógł zadokumentować swe uczucia lokajskie dla caratu.

O ile proces królewiecki pogłębił nienawiść do rządu carskiego u wszystkich uczciwych ludzi bez różnicy przekonań, o tyle wzbudził powszechne sympatyje do wszystkich tych, którzy walczą z caratem. Nasi zaś towarzysze niemieccy postanowili uznać za obowiązek partyjny pomaganie socjalistom, działającym w państwie rosyjskim. Na zgromadzeniach publicznych w Królewcu, w Berlinie i t. d. uchwalili oni jednogłośnie następującą rezolucję: „Pod wrażeniem ujawnionych w „procesie rosyjskim“ barbarzyńskich stosunków caratu, zgromadzenie wypowiada swym walczącym o wolność braciom rosyjskim niezłomną sympatię i oświadcza, że ma zamiar i na przyszłość spełniać względem nich swój obowiązek solidarności międzynarodowej, dopóki Rosja nie przyłączy się do kultury zachodnio-europejskiej i nie zostanie przekształcona we współczesne państwo prawne“.

B. P—in.

## Wybory w Belgii<sup>\*)</sup>.

Partya socjalistyczna poniosła przy tegorocznych wyborach znaczne straty. Liczba mandatów socjalistycznych w parlamencie spadła z 34 na 28, czyli na tyle, ile ich zdobyto w 1894 r. przy pierwszych wyborach, opartych na powszechnem prawie wyborczem. Jakież są przyczyny tego faktu i jakie mogą być następstwa?

Według belgijskiej ordynacyi wyborczej posłowie wybierani są na cztery, senatorowie na osiem lat, dlatego co dwa lata odnawia się w polowie parlament, a co cztery – senat. W d. 29 maja 1904 miały cztery prowincye wysłać posłów do parlamentu, a pięć do senatu. Przy wyborach klęskę ponieśli klerykalna większość rządowa i socjaliści, zaś liberali zdobyli znaczną ilość mandatów. Przed 29-tym maja skład parlamentu był następujący: 96 klerykałów, 33 liberałów, 34 socjalistów, 1 radykał socjalista i 2 demokratów chrześcijańskich; po wyborach: 93 klerykałów, 43 liberałów, 28 socjalistów, 1 radykał-socjalista i 2 demokratów chrześcijańskich. Skład senatu przed 29 maja: 63 klerykałów, 41 liberałów i 6 socjalistów i radykałów-socjalistów; po 29 maja: 59 klerykałów, 42 liberałów, 8 socjalistów i radykałów-socjalistów, i jeden dziki, który jednak bliższy jest klerykałom, niż liberałom.

Większość rządowa spadła zatem z 26 na 20 głosów w parlamencie, w senacie z 16 na 8. Stosunek ten mógł być jeszcze większej uledek zmianie, gdyby w Soignies wybór jednego z socjalistów, pokonanych przez klerykałów, został później uznany, w takim razie klerykalna większość spadłaby na 18 głosów. Rozumie się, że przy panujących w Belgii stosunkach to się stać nie mogło. W senacie natomiast rząd uzyskał większość – 10 zamiast 8 głosów dzięki następującej okoliczności: socjaliści brukselscy, którzy przy poprzednich wyborach szli ręką w rękę z liberałami, odmówili im tym razem pomocy, gdyż na liście liberalnej figurowało nazwisko znieawidzonego brukselskiego burmistrza Demot, który w czasie strejku powszechnego w 1902 kazał policji i żandarmom mordować robotników. Ale trudno było socjalistom zdobyć się na własnych kandydatów, bo w Belgii trzeba być bardzo bogatym, aby móc być senatorem. Partya urządziła więc pewnego rodzaju manifestację: postawiła jako kandydata i wybrała sekretarza partyjnego, który cenzusowi wyborczemu nie odpowiadał.

Oto kilka cyfr, które pozwolą czytelnikowi zdać sobie sprawę z zysków i strat, poniesionych przez każdą poszczególną partję.

Wybory do parlamentu:

	1900 r.	1904 r.
Klerykali	444.557	486.633
Liberali	236.699	279.511
Socjaliści	304.626	306.000
Głosy rozstrzelone	39.701	44.500
Razem	1025.583	1.116.644

Właściwa wygrana jest więc po stronie liberałów. Ilość ich głosów wzrosła o 18%, zaś głosów klerykalnych o 9%, socjalistycznych o 1/2%. Wogóle głosowało o 11% więcej ludzi, niż w r. 1900. Liberali zdobyli

<sup>\*)</sup> *Edouard Anseele*. Die belgischen Wahlen w czerwcowym zeszytcie *Socialistische Monatshefte*. *Emile Housiaux*. Die Wahlen in Belgien w *Neue Zeit* z d. 18-go czerwca.

9 mandatów, 6 odebrali klerykałom, 3 socyalistom. Klerykali stracili 6 mandatów, a zdobyli 4 na socyalistach. Socyalisci zdobyli 1 mandat a stracili 7.

Przy wyborach do senatu położenie było takie :

	1900 r.	1904 r.
Klerykali	483.175	511.543
Opozycya	347 557	409.595
<u>Razem</u>	<u>830.732</u>	<u>921.138</u>

Klerykalne głosy wzrosły zatem o 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, opozycyjne o 18<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, ogólna ilość wyborców zwiększyła się o 11<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. I tutaj więc usuwa się grunt z pod nóg klerykałom.

W całym kraju padło 998.000 głosów za większością rządową, 1.039.000 opozycyjnych. Cyfry te ukazują się jeszcze w zupełnie innym świetle temu, kto zna belgijski pluralny system wyborczy. Powszechne prawo wyborcze istnieje w Belgii dopiero od r. 1892. Wywalczyli je socyalisci zapomocą doskonale zorganizowanego i wspaniale udanego strejku powszechnego. Ale klerykali wymyślili ów system pluralny, aby zneutralizować działanie powszechnego prawa wyborczego. Polega on na tem, że każdy belgijczyk otrzymuje prawo wyborcze z ukończonym 25-tym rokiem życia; w 35-tym roku ma 2 głosy, o ile jest ojcem rodziny lub wdowcem z dziećmi i o ile płaci 5 franków bezpośredniego podatku; 3 głosy ma już w 25-tym roku ten, kto posiada dyplomy naukowe lub też pewien określony majątek. Taki sam system pluralny zastosowany jest przy wyborach do senatu z tą tylko różnicą, że wyborcą staje się każdy obywatel nie w 25, lecz w 30-tym roku życia. To urządzenie daje klerykałom potężną siłę: najwięcej wyborców o podwójnej liczbie głosów jest w okręgach wiejskich, fanatycznie katolickich, najmniej zaś w wielkich ośrodkach przemysłowych. 1.490.500 wyborców belgijskich ma ogółem 2.300.000 głosów, które się dzielą w następujący sposób:

924.000 o jednym głosie ma	924.000 głosów
324.500 „ dwóch głosach „	649.000 „
242.000 „ trzech „ „	726.000 „

Można sobie wyobrazić, jaka to znakomita sposobność dla klerykalnej partii do robienia różnych oszustw przy wyborach. Dzięki temu pluralnemu systemowi rząd klerykalny trzyma się jeszcze, ale dni jego są policzone. Upadnie jeżeli nie w 1906, to w 1908 r. i przestanie nareszcie ciążyć nad Belgią ta czarna zmosfera katolickiego fanatyzmu, smutna pamiątka hiszpańskich rządów, zmosfera, która jak dotąd oparła się wszystkim burzom dziejowym i wszelkim przekształceniom państwowym. Chwile klerykalizmu są policzone, bo w kraju wszystkie żywioły nie-klerykalne burzą się przeciw niemu i pozbyć się go chcą za wszelką cenę. I w tym fakcie leży też klucz do rozwiązania zagadki, dlaczego przy ostatnich wyborach partya socyalistyczna poniosła porażkę.

Gdy w 1892 r. socyalisci wywalczyli głosowanie powszechne, gdy w 1899 r. obalili w sojuszu z liberałami i przy pomocy poruszeń ludowych najbardziej fanatycznego klerykalnego ministra, Vanderpeereboom'a, coś w rodzaju belgijskiego Pobiedonoscewa, wtedy cała masa niezdecydowanych pod względem partyjnym wyborców szła z nimi ręką w rękę, bo widziała w nich narzędzia do obalenia znieprawionego rządu i do wywalczenia większych swobód politycznych. Ale przyszedł nieudany strejk powszechny w 1902, strejk 300.000 ludzi, protestujących w ten sposób przeciwko systemowi pluralnemu. Ponieważ się nie udał, więc zachwiał

wiarę owej niezdecydowanej masy w potęgę socjalistów. Ten zwrot w opinii publicznej miał wyjść na korzyść liberałów.

W partii liberalnej zaszła w tym czasie pewna zmiana; połączyły się dwa odłamy: doktrynerów i progresistów. Doktrynerzy reprezentowali skrajny manchesteryzm, wrogi wszelkiemu prawodawstwu fabrycznemu i występujący zawsze w obronie interesów kapitału. Progresiści zaś byli żywiołem naprawdę postępowym i demokratycznym. Przy połączeniu zwyciężyły idee progresistów, i cała połączona partya, prawdopodobnie zresztą w celu wyzyskania na swoją korzyść pomyślnego położenia politycznego, wystawiła program demokratyczny, który musiał ją uczynić popularną i zapewnić zwycięstwo przy wyborach. Równe, powszechne prawo wyborcze, przymus szkolny, krótsza a obowiązkowa dla wszystkich służba wojskowa, a nawet reformy na polu polityki społecznej—oto hasła, pod któremi walczy w Belgii obecna partya liberalna. Nic dziwnego więc, że pociągnęła za sobą znaczną część mieszczan, którzy dawniej głosowali za socjalistami. A ponieważ każdy prawie mieszczanin rozporządza 2—3 głosami, więc nawet stosunkowo niezbyt wielka ilość wyborców mogła bardzo stanowczo wpłynąć na wynik wyborów. I to jest najważniejsza przyczyna porażki socjalistów.

Rozumie się, że obok tego nieszczęśliwego zbiegu okoliczności wchodziły w grę i inne czynniki; trochę zawiniła tu i sama partya. Zanadto np. lekceważono niektóre przez rząd wprowadzone instytucje społeczno-polityczne, jak kasy dla inwalidów pracy. Socjaliści kpili z owych bardzo drobnych zasiłków rządowych, a klerykali zakładali tymczasem jedną kasę po drugiej i pozyskali w ten sposób tysiące robotników. Nawet i liberali umieli tę sprawę wyzyskać o wiele zręczniejszy, niż socjaliści. Były też i różne przyczyny natury czysto miejscowej, jak np. spory wśród robotników hut szklanych w Charleroi, pewne braki w lokalnej prasie socjalistycznej, wystawienie trzech odrębnych list przez kandydatów, wykluczonych z organizacji socjalistycznych dla ważnych powodów. Ta ostatnia okoliczność spowodowała utratę mandatu w Ath-Tournai, a w Mons przeszkodziła zdobyciu nowego mandatu.

Tryumf liberałów a porażka socjalistów przy tegorocznych wyborach są faktem niezaprzeczonem. Czy wobec tego przyszłość socjalizmu belgijskiego jest zachwiana? Bynajmniej. Poniosła klęskę partya socjalistyczna, ale nie jej zasady: zdemokratyzowanie programu liberałów nastąpiło niewątpliwie pod jej wpływem. A liberali cofnąć się nie mogą, bo w takim razie opuszczą ich i przejdą do socjalistów te żywioły niezdecydowane, które im teraz dopomogły do zwycięstwa. Na wprowadzeniu w życie tego programu, na niewątpliwie bliskim upadku rządów klerykalnych socjalizm może tylko wygrać. Sprawa rewizji konstytucji, wprowadzenia naprawdę powszechnego prawa wyborczego nigdy nie była tak bliską urzeczywistnienia, jak teraz. A w tych kwestiach partya socjalistyczna może iść ręką w rękę z liberalizmem, bynajmniej nie zapominając o swoim odrębnym programie i nie stając się przez to lewem skrzydłem liberałów. To też socjaliści belgijscy z zupełną słusnością uważają tegoroczne wybory za porażkę, ale nie za klęskę swej partyi. W przyszłość spoglądają z ufnością, bo upadek rządów klerykalnych w niedalekiej przyszłości jest rzeczą pewną, a reformy polityczne, jakie wtedy nastąpią, potęgniej wzmogą rozwój socjalizmu.

## Z PRASY.

Ponieważ nasz organ krajowy, zawierający oficjalne wypowiedzenia się Partii w sprawach polityki bieżącej, nie może być rozpowszechniony zagranicą w dostatecznej ilości egzemplarzy, przeto będziemy na przyszłość przedrukowywali w „Przedświcie“ ważniejsze artykuły zasadnicze „Robotnika“. Podajemy obecnie z N-ru 56 „Robotnika“ artykuł „Nasze hasło.“

„Wojna nie może przeminąć bez doniosłych skutków, wojna musi sprowadzić jakieś zmiany polityczne – takie jest bodaj powszechne przekonanie w naszym społeczeństwie. Przekonanie to wynika z całkiem słusznego poczucia, że im gorzej dla caratu, tem lepiej dla nas, im więcej klęsk spada na rządową Rosyę, tem więcej widoków na lepszą przyszłość dla ofiar ucisku carskiego. Ale, rozumie się, byłoby śmiesznem i niegodnem ospalstwem, gdybyśmy wszystkie nadzieje swoje pokładali w porażce Rosyi i z założonemi rękami czekali, co z tego wyniknie. Osłabienie caratu, to tylko **warunek**, korzystny dla nas, wojna stwarza dogodne dla nas położenie. Ale poważne zmiany mogą nastąpić tylko wtedy, gdy położenie należyte wyzyskamy, gdy do chwiejącej się twierdzy caratu przypuścimy energiczny szturm rewolucyjny.

„Nie wolno nam siedzieć cicho, jak doradzają ugodowcy, nie wolno nam też, jak chce narodowa demokracja, czekać, aż się wojna skończy, i wtedy patrzeć, co się da zdobyć. Dla żywiołów rewolucyjnych byłoby poprostu samobójstwem, gdyby nie rozwinęły jaknajenergiczniejszej akcji właśnie w chwili dla caratu najgroźniejszej. I możemy być pewni, że bez takiej akcji, **prowadzonej przez cały czas wojny**, niewiele albo i nic nie zyskamy **po wojnie**. Możemy liczyć na zdobycze polityczne tylko pod tym warunkiem, że zawczasu będziemy gromadzili siły rewolucyjne, że nieustannie będziemy swoją agitacją i czynami rewolucyjnymi podminowywali carat.

„Ale tutaj nasuwa się pytanie: jeżeli tylko walką, ostrą i śmiałą walką można osiągnąć zdobycze polityczne, to **jakie** to będą zdobycze? Innemi słowami, jakich zmian spodziewać się należy, jako najbliższego rezultatu walki rewolucyjnej oraz wojny? Tego nie wiemy i wiedzieć nie możemy, bo nie możemy zgóry przewidzieć siły rozmaitych czynników, od których ów rezultat będzie zależał. Czy Rosya poniesie zupełną porażkę? Do jakiego stopnia dojdzie osłabienie i kompromitacja caratu? Jaką siłę rozwinie ruch przeciw rządowy w całym państwie rosyjskiem? Na wszystkie te pytania przyszłość dopiero odpowie. Wiemy i jesteśmy najmocniej o tem przekonani, że carat upaść musi i upadnie. Bardzo też być może, że nastąpi to rychło, w bliskiej przyszłości. Ale zupełnej pewności co do czasu, kiedy to nastąpi, mieć nie można. A jeszcze mniej przewidzieć można, jakie będą najbliższe skutki upadku caratu: czy to będzie konstytucja i jaka, czy da ona samorząd ludom nierosyjskim, czy też może wprost zdobędziemy sobie **niepodległość**. Dwie tylko rzeczy są pewne: popierwsze, że w chwili obecnej ruch rewolucyjny ma ogromne widoki powodzenia, a powtóre, że zyskamy tem więcej, im ruch będzie potężniejszy i szerszy.

„A teraz inne pytanie: w imię czego, w imię jakich dążeń i hasel mamy walczyć? Na to pytanie o wiele łatwiej odpowiedzieć, niż na poprzednie. Tam chodziło o przewidywanie, o odgadnięcie, co nam najbliższa przyszłość przyniesie; co do tego nie może być zupełnej pewności. Inna kwestya, jaki ma być sztandar walki, o co, w imię jakich celów walka ma się toczyć. Nie można przewidzieć, ile w danym czasie da się zdobyć; ale koniecznie trzeba wiedzieć, co **chce się zdobyć**, jaka idea i jakie uczucie wiązać ma rewolucyjne zastępy.

„Nie ulega wątpliwości, że hasłem świadomego ludu w Polsce i na Litwie może być jedynie, jak zawsze, tak i teraz, programowe żądanie P. P. S.: „niepodległej republiki demokratycznej“. Tylko to hasło odpowiada interesom, potrzebom i pragnieniom ludu pracującego; tylko ono daje rękojmię wyzwolenia od wielorakiego ucisku, który nad krajem ciąży, i niekrępowanego rozwoju w kierunku socjalistycznym. To też, jak świadczy historia ruchu naszego, żadne inne hasło nie może wywierać na masy takiego wpływu **agitacyjnego i rewolucjonizującego**, jak właśnie nasze hasło. Tembardziej teraz, podczas wojny! Teraz o wiele silniej, o wiele żywiej, niż w czasach „spokojnych“, odczuwa się potrzebę niepodległości, ciężar i sromotę zależności od obcego państwa. Nigdy też nie odczuwaliśmy równie silnie, do jakiego stopnia obcem nam jest to państwo, jak nas z niem nic nie łączy – prócz bagnetów i ciężarów, które na nas nakłada. Wobec tego hasło niepodległości tem bardziej jest nam dobie, jego wpływ agitacyjny i rewolucyjny staje się tem donioślejszym. Oczywiście jest, że walka, w imię takiego hasła prowadzona, może tylko zyskać na szerokości i sile. Nienawiść do **caratu** podwaja się, kiedy idzie w parze z nienawiścią do **najazdu**.

„Nie potrzeba chyba dowodzić, że **powstanie** u nas nie może mieć innego celu, jak niepodległość. Jasna też rzecz, iż cała nasza akcja rewolucyjna musi zmierzać do powstania — jako swego ostatecznego wyniku i uwieńczenia. Wiemy o tem dobrze, że powstanie jest rzeczą niezmiernie trudną, że wymaga nietylko wysokiego napięcia energii rewolucyjnej całego ludu pracującego, ale i szczególnie przyjaznych warunków zewnętrznych. Tak jak się sprawa obecnie przedstawia, powstanie nasze może się udać tylko w tym wypadku, gdy pożar rewolucyi ogarnie całe państwo, gdy ludy powstaną, aby **doszczętnie** zburzyć carat. Nie wiemy, jak bliską jest ta radosna chwila, lecz obowiązkiem naszym jest przybliżyć ją i przygotowywać się do niej. Ale, rozumie się, nietylko powstanie, lecz i wszelka akcja rewolucyjna w kraju naszym musi mieć za hasło niepodległość. Jeżeli bowiem powstanie stanowi nasz ostateczny cel, to już dziś walczyć musimy w imię powstańczego hasła niepodległości. Musimy gromadzić siły rewolucyjne, stawiać opór rządowi, szarpać carat w podjazdowych utarczках — w imię tych właśnie idei i uczuć, które ostatecznie wyładują się w gromach i błyskawicach rewolucyi.

„Ale — powiedzą nam — zmiany polityczne możliwe są nawet bez powstania. Akcja rewolucyjna u nas i w Rosyi może zmusić carat, osłabiony klęskami wojennymi, do ustępstw, do nadania konstytucyi. Bez powstania nie zdobędziemy niepodległości, podobnie jak Rosya nie zdobędzie republiki. Jeżeli więc powstania nie bę-

dzie, czyż nie lepiej domagać się rzeczy możliwych, łatwiejszych do osiągnięcia: konstytucji i samorządu?

„Rozpatrzmy się w tem rozumowaniu. Zgoda na to, że akcja rewolucyjna może zmusić carat do ustępstw politycznych, nawet do konstytucji. Ale czy konstytucja, choćby z samorządem, może być naszym celem? Oczywiście nie! Konstytucja i samorząd, otrzymane z rąk carskich, będą napewno w złym gatunku, potrzebom naszym zgoła nie będą odpowiadały. Niezwłocznie po otrzymaniu tych ustępstw musielibyśmy rozpocząć walkę z nowymi porządkami i w dalszym ciągu niezłomnie dążyć do swego celu – do niepodległości i republiki. Czyż więc mamy prawo obniżyć teraz poziom swych dążeń i na swoim sztandarze rewolucyjnym wypisywać hasła tak niedostateczne, skromne i okrojone? Walcząc o niepodległość, nie wyrzekamy się bynajmniej przyjęcia ustępstw, jeżeli całości swoich żądań w danej chwili urzeczywistnić nie możemy. Owszem, ustępstwa te i wszelkie reformy polityczne przyjmujemy i wyzyskujemy; ale mając za hasło niepodległość, nie będziemy się łudzili co do ich wartości, nie będziemy budzili dla nich zapału, nie będziemy ich stawiali za cel. Przeciwnie, gdybyśmy hasłem walki zrobili konstytucję i samorząd, obudzilibyśmy w ludzie przesadną wiarę w te półśrodki, podnieśliśmy jego zapał, aby później tem bardziej gorzkie było rozczarowanie. Śmiesznem jest wykrzykiwać dzisiaj: „Niech żyje Zgromadzenie prawodawcze!“ (ogólnorosyjskie), kiedy to Zgromadzenie, chociaż stanowiłoby niewątpliwie postęp w porównaniu z dzisiejszymi stosunkami, ale względem nas łatwo stać by się mogło czemś w rodzaju sejmu pruskiego.

„Wogóle zła to taktyka stawiać pewne hasła tylko dlatego, że są „możliwsze i łatwiejsze do urzeczywistnienia“. Idąc tą drogą, można dojść nawet do stawiania w programie już nie walki z absolutyzmem, ale żądań: wolności strejków, zgromadzeń, prasy i t. p. **w ramach caratu** (jak to robiła niezbyt dawno część socjalnych demokratów rosyjskich). Jeżeli chodzi tylko o „łatwość urzeczywistnienia“, to np. nie należałoby łączyć żądania samorządu z żądaniem konstytucji. Boć jasną jest rzeczą, że konstytucja bez samorządu jest jeszcze „łatwiejsza“ do zdobycia, a nawet wprost nieprawdopodobnem jest, by car wraz ze „Zgromadzeniem prawodawczem“ zgodził się na danie nam samorządu politycznego. Czyż wobec tego mamy się wyrzekać swojej odrębności, której słabym wyrazem jest samorząd, a pełnym i istotnym – niepodległość? Oczywiście nie! Z tego wynika tylko, że do walki iść należy pod sztandarem rewolucyjnym, w imię całości swoich żądań politycznych, nie okrawając ich i nie osłabiając.

„I nie ulega wątpliwości, że tylko przy takiej taktyce możemy liczyć na poważniejsze zdobycze, choćbyśmy nawet na razie niepodległości zdobyć nie mogli. Powiedzieliśmy już, że u nas tylko pod sztandarem niepodległej republiki ludowej mogą się skupić szeregi rewolucyjne, że jedynie to hasło stanowi dla mas pracujących wyraz wiary w swoje siły i potęguje ich gotowość bojową. Z drugiej strony, dla caratu nie może być groźniejszej siły, jak właśnie taka – nieprzejednana w swojej nienawiści, dążąca do zbrojnego powstania, do rozsadzenia potwornego państwa rosyjskiego. Im potężniejszą siłą przeciwstawimy caratowi, im bardziej dążenia nasze godzą



w samą jego istotę, tem lepszym skutkiem nasza praca rewolucyjna musi się uwieńczyć.

„A wreszcie jeszcze jedno. Wyżej już mówiliśmy, że wojna obecna jaskrawo uwydatniła, jak obcem nam jest państwo moskiewskie, z którym nas sprzęgły złe losy. Dla nas więc tembardziej wysuwa się na porządek dzienny sprawa Rosyi carskiej nie tylko jako despotyzmu, ale i jako najazdu. Teraz właśnie najbardziej pamiętać musimy, że jesteśmy narodem ujarzmionym i że nie chcemy chodzić w jarzmie!

„Poważną przeżywamy chwilę i poważne są nasze zadania. Z całym więc ogniem rewolucyjnego uczucia, z pełną świadomością swych praw – bijmy w carat, w imię naszych haseł: „Niech żyje socjalizm! Niech żyje niepodległa republika ludowa!“

## Tajne dokumenty rządu rosyjskiego.

### I.

#### **Przeoiwko wykradaniu tajnych dokumentów.**

„Sztab N. dywizyi piechoty  
21 stycznia 1904 r.  
N...

Do komendanta  
N. N. pułku  
Cyrkularnie.  
Poufnie.

Dnia 7 listopada 1892 r. w rozkazie do wojsk okręgu nr. 341 została ogłoszona „instrukcyja, dotycząca porządku przechowywania i prowadzenia korespondencyi sekretnej“, zdawałoby się w dostatecznej mierze zabezpieczająca zachowywanie tajemnicy we wszystkich tych wypadkach, gdzie nie ma miejsca zbrodnicze jej naruszenie ze strony osób, którym została powierzona ze względów służbowych. Jednakże od czasu do czasu do prasy zagranicznej [przedostają się wiadomości najzupełniej sekretne]go charakteru. Dowodzący wojskami okręgu, nie dopuszczając myśli, ażeby ktokolwiek z pp. oficerów albo urzędników pozwolił sobie ogłosić je rozmyślnie, uważa, że przyczyną naruszenia tajemnic jest, prawdopodobnie, nie dość uważne zachowywanie się osób, którym powierzone jest przechowywanie sekretnej korespondencyi, albowiem dopuszczone są przez te osoby nieodpowiednie rozmowy wobec takich osobistości, które zupełnie nie powinny być wtajemniczone w sekretne zarządzenia służbowe. Wobec niedawnego faktu ogłoszenia w prasie zagranicznej całkowitej kopii tajnego dokumentu staje się niewątpliwem, że są możliwe wypadki nawet wykradzenia dokumentów z powodu niedbałego ich przechowywania. W celu uniemożliwienia powtarzania się tego, dowodzący wojskami okręgu rozkazał w sprawie przechowywania i prowadzenia korespondencyi sekretnej ściśle trzymać się wzmiankowanej instrukcyi i jednocześnie sprawdzić, czy w podlegającym Panu pułku jest ona przestrzegana, a na przyszłość kontrolować tę gałąź działalności służbowej za pomocą niespodzianych rewizyj, przyczem zawiadamiam z rozkazu Naczelnika dywizyi, że takowe mogą być przedsiębiorane przez Jego Ekscelencyę w każdym czasie. Wskutek rozkazu sztabu korpusu armii z dnia 15 sty-

cznia 1904 r. N... i według rozkazu Naczelnika Dywizji komunikuję o powyższemu Panu dla wydania odpowiednich zarządzeń i dodaję, że Jego Ekscelencja uważa osoby, winne niedbałego przechowywania i obchodzenia się z sekretną korespondencją, za podlegające jak najbardziej surowej odpowiedzialności“.

## II.

### **Przeciwko agitatorom rewolucyjnym z pomiędzy żydów i ło- tyszów.**

„Sztab Wileńskiego Okręgu Wojennego.  
Zarząd Okręgowego Generał-Kwatermajstra,  
25 marca 1904 r. Nr. 1195.  
m. Wilno.

S e k r e t n i e.

W ostatnich czasach w N-skim garnizonie i częściach brygady kolejowej zostały wykryte wypadki objawów propagandy rewolucyjnej wśród szeregowców, przyczem szerzycielami idej zbrodniczych byli głównie szeregowcy pochodzenia żydowskiego i częściowo ochotnicy. W celu zapobieżenia powtórzeniu się czegoś podobnego w wojsku okręgu, powtarzam rozkaz, aby naczelnicy oddziałów z całą surowością dbali o obowiązkowe spełnianie wszystkich przepisów służby wewnętrznej, zwłaszcza przez dyżurujących oficerów i dyżurujących w rotach, szwadronach, bateriach i wszelkiego rodzaju oddziałach. Po za tem proponuję: 1) naczelnikom oddziałów nakazać zarządzenie jak najsurowszego dozoru nad szeregowcami powierzonych im oddziałów, szczególnie zaś nad żydami i ło-  
tyszami; 2) dowodzącym batalionami i odpowiednim naczelnikom w artylerii, kawaleryi i inżynierii wojskowej – osobiście przeprowadzać nie-  
spodziane sprawdzanie nocne osobistego składu szeregowców, ich kufer-  
ków i rzeczy; 3) urządzać w dni świąteczne duchowo-moralne pogadanki z szeregowcami. Formalne traktowanie tej sprawy żadnego pożytku nie przynosi, przeto naczelnicy powinni dbać o to, aby te pogadanki były prowadzone interesująco. Po nad to polecam wszystkim wyższym naczelnikom możliwie często odwiedzać podległe im wojska i sprawdzać, czy wymagania służby wewnętrznej są tam traktowane odpowiednio. Komunikując to, uprzedzam, że w wypadku wykrycia propagandy rewolucyjnej w jakiejkolwiek części wojska naczelnicy takowej będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Komendant wojsk generał infanteryi  
Grippenberg“.

## III.

### **O zarazie rewolucyjnej w butach i onuozach.**

Sztab N... korpusu armii.  
16 marca 1904 r.  
N...  
miasto...

Do Naczelnika N...  
dywizyi.  
Sekretnie.  
Cyrkularnie.

W dopełnieniu rozporządzenia z dnia 27 lutego bieżącego roku N... z powodu konieczności wzmocnienia dozoru nad szeregowcami, zarządzam co następuje:

1) We wszystkich pilnych i nadzwyczajnych wypadkach, specjalnie zaś posiadających podkład polityczny, natychmiast po wykryciu faktu donosić komendzie, a niezależnie od tego naczelnicy pojedynczych części powinni meldować osobiście wyższym naczelnikom, mieszkającym w tym samym punkcie, a w mieście N. mnie, o każdej porze dnia w surducie z szarfą. Niezależnie od doniesień, naczelnicy odpowiedniej władzy powinni wszczynać u siebie badania w sprawach politycznych, oprócz tego natychmiast komunikować je Naczelnikowi Gubernialnego Zarządu Żandarmerji. Co do komunikowania zbrodniczych broszur, odezw i t. d. należy ściśle kierować się okólnikiem Sztabu Okręgu z r. 1902 N...

2) W celu zapobieżenia zanieśienia zarazy politycznej do wojska, należy bacznie śledzić listy, otrzymywane przez szeregowców, specjalnie zaś żydów, przyczem tym ostatnim należy zabronić otrzymywania listów w języku żydowskim, a otrzymywane w tym języku, nie oddając ich w ręce (adresatów), przedstawiać sztabowi dywizji i zarządowi korpusu artylerji w celu przechowywania aż do możliwej potrzeby; na szeregowców zaś, u których znajdują się listy w języku żydowskim, nakładać surowe kary. Listy w języku polskim komunikować specjalnie mianowanym w każdym korpusie zaufanym oficerom, władającym językiem polskim. Tak samo też postępować i z listami w innych językach cudzoziemskich (inorodczeskich). Jeśli w listach, otrzymywanych przez szeregowców, znajdzie się coś zbrodniczego, to listy te należy komunikować Gubernialnemu Zarządowi Żandarmskiemu, zawiadamiając o tem władzę wojskową.

3) Ażeby takie listy nie dochodziły do szeregowców żydów bez wiedzy władz przez krewnych i znajomych, i ażeby wogóle wśród szeregowców nie mogły się zjawiać wydawnictwa zbrodnicze, należy częściej, ale nie peryodycznie, lecz o różnej porze, zarządzać ściśle rewizje w kuferkach szeregowców, jakoteż i u tych ostatnich, pod pozorem np. oglądania onucz i czystości nóg, zmuszając zdejmować obuwie, w ktorem, w cholewach, mogą być schowane wydawnictwa zakazane, zaglądać pod mundury i w kieszenie i t. d., jakoteż do różnych zakamarków koszar, jak np. strychy, pudła i worki z brudną bielizną i t. d. Nie zdejmując obowiązku takich rewizyj z dowódców rot, szwadronów i secin, oraz starszych oficerów w bateriach, uważam za konieczne włożyć ten obowiązek z odpowiedzialnością za skutki na dowodzących batalionami i baterjami, przyczem naczelnicy oddziałów powinni dbać o spełnianie tego drogą osobistego sprawdzenia i oglądania.

4) Wzmocnić ściślo spełniania przez wszystkich żołnierzy wymagań służby wewnętrznej w celu zapobieżenia wnoszeniu na podwórza koszar i do samych koszar zbrodniczych odezw, gdyż możliwość zjawiania się tych jest winą dyżurujących w rotach, szwadronach, secinach i baterjach, jako też w batalionach i oddzielnych częściach. Dlatego należy ich pociągać do surowej odpowiedzialności w razie zjawienia się na podwórzach koszar, zwłaszcza zaś w koszarach zbrodniczych odezw i proklamacyj. Jeśli istniejący zastęp dyżurnych nie może zagwarantować zapobieganie zjawieniu się odezw, w takim razie należy zwiększyć liczbę posterunków według zdania dowodzących oddzielnymi częściami i zatwierdzenia Waszej Ekscelencyi.

5) Ustanowić nadzwyczaj surowy dozór nad znajdującymi się pod dozorem policyjnym i ich korespondencyą, specjalnie zaś nad ochotnikami.

6) Użyć surowych środków przeciwko samowolnemu opuszczaniu koszar, w czem winę ponoszą i za co są odpowiedzialni znów dyżuru-

jący aż do dyżurujących w oddzielnych częściach oficerów. Jednym ze środków zapobieżenia samowolnemu opuszczaniu koszar jest zarządzanie niespodzianych nocnych rewizyj. Dla tych rewizyj nie potrzeba koniecznie budzić ludzi, tylko należy przekonać się, czy wszyscy szeregowcy śpią na swoich miejscach. Podobne rewizye należy zarządzać o różnych porach nocy.

7) Uwalnianie z koszar należy wogóle ograniczać, gdyż mnóstwo szeregowców zawsze sterczy na wszystkich rynkach i włóczy się po mieście; specjalnie musi to być ograniczone w stosunku do szeregowców-żydów.

8) Przy wysyłaniu żydów do synagogi, wysyłać ich należy pod komendą starszego, z włożeniem na tego ostatniego obowiązku przyprawienia wszystkich z powrotem i przedstawienia ich dyżurnemu w oznaczonym czasie. Uwalnianie żydów pojedynczo należy dopuszczać jedynie za specjalnym wyborem według zdania dowódców części. Jeśli i po tych zarządzeniach i instrukcyach w rotach, szwadronach, secinach i bateriach zostaną wykryte zbrodnicze wydawnictwa i będzie się często powtarzało samowolne opuszczanie koszar, w takim razie winni słabego dozoru podoficerowie mają być zdegradowani na stopień szeregowców, służący ponad termin uwalniani do rezerwy albo dymisji, zaś dowodzący rotami, szwadronami i secinami pozbawiani dowództwa nad temi częściami.

Podpisał dowodzący korpusem . . .

Naczelnik sztabu . . .

#### IV.

### O obowiązkowym prenumerowaniu „Warszawskiego Dniwnika.“

M. Spr. W.  
Naczelnik powiatu kaliskiego  
Wydział Ogólny  
N...  
2 stycznia 1904 r.  
m. Kalisz.

Terminowe.  
Cyrkularnie.  
Do p. Burmistrza m.  
... i wójtów gmin.

Za pomocą okólnikowego rozporządzenia do powiatu z dnia 24-go listopada ub. r. N. 11914 zaproponowałem, aby zarządy gminne zaprenumerowały na rok 1904 gazetę „Warszawskij Dniwnik“: z pomiędzy 20 gmin powierzonego mi powiatu tylko trzy zarządy gminne i magistrat m. Błaszkii objawiły chęć zaprenumerowania wzmiankowanej gazety, pozostałe zaś 17 gmin doniosły, że gazety tej nie potrzebują, albo że na zaprenumerowanie jej niema środków. Taki indyferentny stosunek osób, zajmujących stanowiska służbowe w gminach, względem jedynej rosyjskiej gazety w kraju tutejszym, gazety, która jednocześnie jest organem wyższej władzy miejscowej i zapoznaje czytelników z nader ciekawymi, pouczającymi i pożytecznymi artykułami w dziedzinie wszystkich spraw publicznych, przemysłowych, handlowych, ekonomicznych i służbowych, nie zasługuje na pochwałę i pozwala mi sądzić o apatycznych ich na to poglądach, jak niemniej o absolutnej niechęci rozwoju swych wiadomości w sprawach publicznych i służbowych. To właśnie moje przekonanie zmusiło mię, wbrew doniesieniu większości wójtów gmin o braku potrzeby gazety „Warszawskij Dniwnik“, jakoteż i wobec względnie niedużej i nieuciążliwej dla gmin opłaty prenumeracyjnej takowej, do zaprenume-

rowania takowej na bieżący 1904 r. obowiązkowe dla wszystkich zarządów gminnych powierzonego mi powiatu i magistratu Błaszek, pieniądze zaś — po 10 rs. od każdej gminy i miasta — proponuję wysłać bezzwłocznie i bezpośrednio do redakcyi wyżej wzmiankowanej gazety do m. Warszawy, w przyszłości zaś wydatki te zaliczać co roku do etatu, w dziale wydatków obowiązkowych wskutek rozporządzenia rządu.

O wysłaniu pieniędzy donieść mi, nie oczekując specjalnych poleceń, koniecznie do 20 b. stycznia, z podaniem daty i pokwitowania, za którym będą pieniądze wysłane.

Naczelnik powiatu

(nieczytelne).

Sekretarz

## V.

### O deputacyi unitów u papieża.

Min. Spr. Wewn.  
Gubernator Lubelski  
... sierpnia 1904 r.  
Nr...  
m. Lublin.

S e k r e t n i e.  
Do P. Naczelnika  
... powiatu.

Pod tytułem „Unici Królestwa Polskiego u stóp Ojca Świętego Piusa X“ „Słowo Polskie“ zamieściło, na razie bez wszelkich komentarzy, następujący komunikat, otrzymany przez redakcyę z wysokich sfer duchownych w Rzymie z pozwoleniem na ogłoszenie jego:

„Dnia 29 kwietnia r. b. o godzinie 8 rano przybyło do Rzymu 50 unitów podlaskich“. (Dalej idzie spis powiatów, z jakich pochodzili, i opis audyencyi u papieża, przytoczony za „Słowem Polskiem“).

„Wobec otrzymanego z tego powodu rozporządzenia Kancelaryi Warszawskiego Jenerał-Gubernatora proszę Pana zakomunikować mi wiadomości, dotyczące treści owego artykułu i, jednocześnie z przedstawieniem mi spisu osób, które brały udział we wzmiankowanej deputacyi, donieść:

- 1) Czy wzmiankowane osoby były zaopatrzone w paszporty, czy też przeszły przez granicę tajnie.
- 2) Jeśli otrzymały paszporty zagraniczne, to dlaczego zostały wydane świadectwa kwalifikacyjne.
- 3) Jak się zachowują obecnie i
- 4) Czy pobyt ich w miejscowości tutejszej nie grozi niebezpieczeństwem.

Gubernator . . .

Zarządzający Kancelaryą . . . “

## Jeszcze o sędzie wojennym w Warszawie.

Mówiąc w N-rze poprzednim „Przedświtu“ o odezwie C. K. R. P. P. S. i o demonstracji, zorganizowanej przez naszą partycę z powodu sądu wojennego nad Kasprzakiem i Gurtzmanem, pisaliśmy: „Były to jedycne objawy protestu podczas sądu, ponieważ zwolennicy Kasprzaka ograniczyli się do rozrzucenia po... Krakowie i rozesłania do prasy burżazyjnej nikczemnej odezwy przeciwko P. P. S.“ Tak było podczas sądu. W parę dni potem natomiast kilkadziesiąt osób urządziło w Warszawie demonstracyę, przyczem rozrzuciono wyżej wzmiankowaną odezwę. Ponieważ sąd już był się wówczas rozszedł, ponieważ dalej odezwa owa o sędzie wzmiankuje zaledwie w paru wierszach, całą zaś swą treścią zwraca się przeciwko P. P. S., przeto należy uważać i demonstracyę, urządzaną przez zwolenników Kasprzaka, za demonstracyę — nie przeciwko rządowi, lecz przeciwko Partyci naszej. Ponieważ odezwa kasprzakowska „Zarządu Głównego Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“ rozeszła się w zaborze rosyjskim w niezbyt znacznej stosunkowo ilości egzemplarzy\*), przeto uznajemy za stosowne zapoznać jaknajszersze koła z tym „dokumentem historycznym.“

W pierwszej części odezwy podana jest biografia Kasprzaka, poczem, załatwiwszy się w 5 wierszach z „bandą carskich opryszków“, „Zarząd Główny Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“ przechodzi do właściwego przedmiotu odezwy. Podajemy tę część odezwy dosłownie:

„Ale, towarzysze, ten mord fizyczny, te katusze, które rząd rosyjski zadaje Kasprzakowi, są niczem w porównaniu z temi katuszami, które mu zadawali przez lat dwanaście ludzie, zwący się też „socyalistami“.

**Robotnicy! Na Kasprzaku dokonane było stokroć gorsze morderstwo moralne przez garść nikczemników, stojących na czele socyalpatryotycznej P. P. S.** Dziś, gdy ofiara ich zbrodni znajduje się w szponach caratu, należy podnieść głos i zawołać tych opryszków przed sąd polskiej klasy robotniczej, przed sąd wszystkich socyalistów i wszystkich uczciwych ludzi.

Za to, że Kasprzak w końcu 1892 r. oddawał usługi rosyjskim rewolucyonistom i że nie chciał na rozkaz garści inteligentów zdradzić międzynarodowego robotniczego socyalizmu, przyjmując program odbudowania Polski, inteligenci-socyjalpatryoci

**ogłosili, że Kasprzak jest złodziejem i że utrzymuje stosunki z policyą.** Chcieli go w ten sposób zabić moralnie. odciąć mu dostęp do ruchu robotniczego. Za pomocą haniebnego oszczerstwa, za pomocą sposobu godnego carskich opryszków, chcieli usunąć z drogi przeciwnika politycznego, który miał wpływ na robotników i niewyczerpaną energię.

Ten nieczy zamiar nie osiągnął skutku, ale podciął życie Kasprzaka, doprowadził go do ostatniej nędzy i do śmiertelnej choroby. Jego pierwszy pobyt w Cytadeli, gdy pojechawszy do Warszawy po świadectwo swych towarzyszy-robotników, wpadł w ręce żandarmów, suchoty, które z więzienia wyniósł i które zrujnowały

\*) Wiemy o fakcie, że pewien robotnik-agitator S. D., otrzymawszy 150 egz. tej odezwy do rozpowszechnienia, spalił ją w najwyższem oburzeniu.

jego żelazny organizm, jego nędza po powrocie do Poznania, wszystko to spada ciężarem, tłoczącym na wytarte sumienia tych oszczerców.

Wbrew wszelkiej oczywistości powtarzali oni zajadle swe oszczerstwo przez lat dwanaście, denuncywali Kasprzaka jako człowieka, będącego w stosunkach z policją, w prasie polskiej i niemieckiej, w swoich brudnych pismach i w burżuazyjnych. Niedawno jeszcze, gdy Kasprzak właśnie pojechał do Warszawy, aby jeszcze raz stawić czoło caratowi, obrzucili go znowu w pismach galicyjskich błotem, nazywając go złodziejem. A jeszcze cztery dni przedtem zanim Kasprzak z bronią w rękę został ujęty przez żandarmów, jako bojownik za ideały socjalizmu, jakiś łotr pisał w burżuazyjnej „Prawdzie“ warszawskiej, że Kasprzak uciekł z Poznania z powodu nieuczciwych sprawek.

Towarzysze! Mylić się może każdy człowiek i każda partya. Ale tu nie była omyłka. To było z zimną krwią dokonane moralne morderstwo. To była nikczemna zemsta garści „inteligentów“, którzy się uważają za stworzonych do prowadzenia robotników na pasku. To była

**zemsta patriotycznych paniczów na robotniku-socjaliście, który nie chciał być w ich rękę ślepem narzędziem do wszelkiej szacherki ze sprawą robotniczą.**

Paniczyki socjalpatrjoci sądzili, że im się uda bezkarnie zdusić prostego, bezbronno robotnika. Ale się mylili. Swoi ujęli się za swoimi. W obronie czci Kasprzaka podnieśli natychmiast głos świadomi robotnicy warszawscy, protestowali robotnicy w Wroławiu i w Poznaniu. Stanęła w obronie Kasprzaka Socyaldemokracja Królestwa Polskiego i starzy sławni socjaliści rosyjscy. A wreszcie osiwiali przewodnicy z Zarządu Głównego trzymilionowej Socyaldemokracji niemieckiej zawołali oskarżycieli Kasprzaka na sąd, a gdy ci nie byli w stanie podać ani jednego dowodu, skazali ich na ogólną pogardę.

I dziś ten sąd, w którym Kasprzak stanął za kratą przed żandarmami carskimi, to zarazem

**sąd nad zgnilizną moralną socjalpatrjotów.** A wyrok carskich sędziów nad Kasprzakiem stawia jego oszczerców pod pręgierz w oczach wszystkich świadomych, robotników i wszystkich uczciwych ludzi“...

Odezwa kończy się paru wykrzyknikami.

Przedrukujemy ten „dokument“, nie zaopatrując go w żadne komentarze. Do sprawy Kasprzaka powrócimy prawdopodobnie jeszcze po zapadnięciu wyroku sądu, na razie zaś polecamy powyższą odezwę pilnej uwadze wszystkich tych, którzy jeszcze nie mieli dokładnego pojęcia o tem, czem jest tak zwana „S. D. K. P. i L.“

## Odezwy naszej partyi.

Towarzysze!

Z dniem każdym rośnie i wzrasta się nasz ruch robotniczy. Tam, gdzie jeszcze niedawno ludność pracująca z cierpliwością niewolnika chodziła w jarzmie wyzysku, gdzie pozwalała siepaczom carskim bezkarnie znęcać się nad sobą, tam dziś powstają szerokie organizacje ludu miejskiego i wiejskiego, tam tworzą się bataliony ludowe, które i dziś potrafią bronić swych interesów i z czasem wywalczą dla naszego nieszczęsnego kraju lepszą przyszłość. I sądziłoby można czasami, że chwila tego ostatecznego wyzwolenia nie jest już tak odległą, że zbliża się czas, gdy wszyscy rozkoszować się będziemy owocami naszej krwawej, długoletniej pracy. Ale zwycięstwo to tylko wtedy stanie się możliwym, gdy cały lud pracujący, gdy wszyscy mieszkańcy ziemi naszej bez różnicy pochodzenia i wyznania złączą się w braterskim uścisku i wystąpią solidarnie przeciwko gnębiącym ich wrażym siłom.

I dlatego to boleścią i oburzeniem muszą napełniać serca nasze wieści, które nadeszły z Ostrowca. Miejscowość ta była przez parę dni widownią bratobójczej walki między ludnością chrześcijańską a żydowską—walki, podczas której krew się lała, padły nawet trupy. Ludność żydowska, jako słabsza liczebnie, ciężko została podczas tej walki dotknięta, z jej też strony naliczyć można największą ilość ofiar. A z kogo się te ofiary składały? Przeciwno komu podnieśli swe dłonie robotnicy ostrowieccy?

Przeciwko takim samym, jak oni nędzarzom, proletaryuszom, którzy również jak i oni boleśnie smagani są krwawym biczem nędzy, przeciwko ludziom, którzy już dziś, jak i robotnicy chrześcijańscy, walczą o polepszenie swego bytu, a jeśli nie są jeszcze zupełnie świadomymi socjalistami, to jutro stać się nimi mogą.

Robotnicy! Któż z tych ofiar korzystać będzie? Czyje serce napełniać się musi radością, widząc jak ruch ludowy spaczony zostanie i wstrzymany w swym pochodzie? Tylko wrogowie nasi—kapitałiści i carat rosyjski. Kapitałiści bezsilni są wobec złączonej masy robotniczej, za to wszechmocni, gdy mają do czynienia z każdym z nas z osobna.

Carat wie dobrze, że socjalizm coraz więcej zyskuje zwolenników, tak wśród chrześcijan, jak i żydów, wie, że połączony proletaryat, wyzbywszy się przesądów wyznaniowych i rasowych, silny wspólną wiarą w lepszą przyszłość, silny solidarnością i braterstwem, uderzy wreszcie swoją mocą wielką w chwiejącą się twierdzę dzisiejszego ustroju państwowego i społecznego i przyśpieszy zapanowanie wolności ludowej. Carat wie o tem i bojąc się coraz większej solidarności proletaryatu, zawsze usiłował siać waśń między ujarzmiionymi przezeń narodowościami, głównie zaś między chrześcijanami a żydami.

A waśń ta, która zawsze była i będzie szkodliwą dla rozwoju ruchu robotniczego, dziś staje się podwójną zbrodnią. Dziś, gdy carat wpłątany jest w wojnę, która wycieńcza go i lada dzień może spowodować jego upadek, gdy bardziej niż kiedykolwiek wyżyć powinniśmy nasze siły dla zadania mu ciosu śmiertelnego, dziś, choćby nas to miało kosztować największe wysiłki, nie powinniśmy dopuszczać do faktów tak potwornych, jak zajścia ostrowieckie.

Już dziś Rosya carska chwieje się w swych posiadach, jutro może być ostatecznie znękana i rozbita, a wtedy wstyd i hańba nam, jeśli nie



potrafimy skorzystać z jej słabości, wywalczyć tę lepszą przyszłość, do której wszyscy dążymy.

Wiemy, że towarzysze nasi, robotnicy socjalistyczni Ostrowca, stali się przeciwdziałać pogromowi, ale widzieliśmy niestety, że ich usiłowania tylko częściowo odniosły skutek. Pamiętajmy więc wszyscy, że ze złem zawczasu walczyć należy, że wszędzie szerzyć powinniśmy zasadę łączności proletariatu chrześcijańskiego z żydowskim, a zwłaszcza pamiętać, że póki tego nie dokonamy, nie możemy myśleć o zwycięstwie nad naszymi wrogami. Antysemityzm jest murem, którym rząd i kapitałści chcą nam zagrozić drogę do wyzwolenia. Ale my ten mur obalimy.

Precz z caratem!

Precz z wyzyskiem!

Niech żyje solidarność robotnicza chrześcijańsko-żydowska!

*Centralny Komitet Robotniczy*

*Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Warszawa, 31 lipca 1904 r.

Towarzysze!

Przemoc carska szykuje sobie święto w Wilnie: jutro ma być odsłonięty pomnik carycy, która ujarzmiła Litwę.

Dla upamiętnienia naszej niewoli, dla tem większego pohańbienia nas, nie dość było knutowładnemu rządowi pomnika Murawjowa-Wieszatela; przybywa oto jeszcze Katarzyna. Obok kata staje nierządnicą, jako symbol panowania rosyjskiego na Litwie. Tryumfuje czynownicza zaborcza Rosya, głucha na niedolę uciskanych narodów, niepomna na czekającą ją zemstę ludową.

Towarzysze! Ten nowy pomnik okrutnych rządów carskich, to nowe piętno hańby i niewoli naszej przywodzi na myśl nieskończony szereg zbrodni, popełnionych przez carat [na kraju naszym].

Sto kilkadziesiąt lat temu Rzeczpospolita polsko-litewska, dzięki stanowiej i anarchicznej polityce szlachty, została doprowadzona do rozprzężenia i słabości. To dało możność sąsiadującym z Rzeczpospolitą państwom despotycznym wtrącić się do jej spraw wewnętrznych i stopniowo zgotować jej zgubę. W pierwszym rządzie skorzystało z tego carstwo moskiewskie, którem rządziła wtedy rozpustna carowa Kararyzna.

A były to czasy, kiedy we Francji masy ludowe w potężnym boju rewolucyjnym targnęły się na średniowieczne państwo przywilejów. Hasło wolności, równości i braterstwa powiało od Francji do Polski i ocknęło się u nas społeczeństwo. W Polsce i na Litwie rozpoczął się wielki ruch wolnościowy. Mieszczanstwo, prowadzone przez działaczy Warszawy i Wilna, gorączkowo dobijało się zrównania w prawach ze szlachtą. Dążności emancypacyjne ogarnęły żydów i nawet włościanstwo.

Polska i Litwa stały się widownią wielkich walk klasowych, ale, niestety, stany upośledzone tylko w części osiągnąć mogły swój cel; na przeskodzie stanęli siepacze moskiewscy, którzy pikami kozaków i bagnietami ciemnego żołdactwa tępiłi wszelkie przejawy życia wolniejszego.

Zrozumiawszy to, demokracja polsko-litewska porwała się pod wodzą Kościuszki przeciw reakcyjnemu najazdowi rosyjskiemu. Było to w roku 1794, kiedy uniwersałem połanieckim rewolucja proklamowała wolność chłopów, kiedy rzemieślnicy nasi, zwłaszcza w Warszawie i Wilnie, poraz pierwszy wzniesli sztandar rewolucji społecznej, kiedy żydzi poraz pierwszy poczuli się obywatelami wolnego kraju.

Jednakże despotyzm rosyjski cofnął naszą historię. Zbojeckiej przemocy carycy Katarzyny, okrucieństwu jej żołdaków zawdzięczamy, że w morzu krwi utopioną została wolność kraju i zamieszkujących go narodów. Z przyłączeniem Litwy do Rosyi znikła dopiero co uzyskana wolność osobista chłopów, którzy znowu stali się niewolnikami, tylko jeszcze nieszczęśliwsi niż dawniej; w zapomnienie poszła emancypacja mieszczan, którzy zeszedli do rzędu zwykłych niewolników carskich; żydzi, którzy projektem reformy, wypracowanym przez sejm czteroletni, stać się mieli ludźmi wolnymi, wpadli w rozpaczliwy stan najędźniejszych paryasów; wreszcie rozpoczęła się orgia prześladowań religijnych, zwłaszcza ludności unickiej: przy pomocy wojska spędzano gromady tej ludności i kijami i bagnetami zmuszano ją do prawosławia. Znikł wszelki pozór życia politycznego, obywatelskiego.

Towarzysze! Tyle ma kraj nasz do zawdzięczenia carycy, której dziś nasze katy pomnik stawiają!

Od czasów Katarzyny właśnie rozpoczyna się dla Litwy owa nieprzejrzana noc niewoli i upodlenia, nędzy i ciemnoty, która trwa po dziś dzień, jak wogóle na całym obszarze państwa carów. Ujarzmieni przez carat, o całe sto lat pozostaliśmy w tyle za cywilizowanym światem. Niejednokrotnie społeczeństwo, doprowadzane do rozpacz, powstawało przeciw zaborcom i gnębiicielom, chcąc rozszarpać krępujące je pęta. Naprawdę jednak: odpowiedznią były czyny Murawjowa-Wieszatiela.

Ale dziś, gdy mnogie zastępy ludu roboczego skupiły się pod czerwonym znakiem socjalizmu, gdy krzepi nas wiara w międzynarodową solidarność walczącego proletaryatu — zwycięstwo nasze już bliskie.

Słońce wolności przebija już chmury niewoli.

Do walki więc! A nie wytniemy, aż carat, osłabiony już przez wojnę, nie runie ostatecznie.

Precz z caratem!

Niech żyje socjalizm!

Niech żyje niepodległość!

*Wileński Komitet Robotniczy  
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Wilno, 21 września 1904 r.

## BIBLIOGRAFIA.

„Głos Bundu“ — Organ Komitetu Zagranicznego Bundu. Nr. 2.

Na wzór rosyjskiego pisma „Wiestnik Bunda“ — Bund począł wydawać i polski organ, zawierający materiały, znany już z rosyjskich wydawnictw tej partji („Wiestnik Bunda“ i „Poslednija Izwiestja“). Artykuły i korespondencje rosyjskie zostały tu przetłómaczone dosłownie, z zachowaniem wszystkich cech charakterystycznych oryginału, wskutek czego np. czytelnik polski z niemałym zdziwieniem dowiaduje się np., że „duń-czyzy zamieszkują Śląsk północny“, co, naturalnie, u czytelników rosyjskich żadnego zdziwienia nie wywołało. „Głos Bundu“ zawiera właściwie jedyną rzecz oryginalną, ale za to b a r d z o „oryginalną“. Mamy na myśli

„Listy Polskie z zaboru rosyjskiego“... p. Mazowieckiego. Fakt, że bundowcy nie znaleźli wśród polaków nikogo po za tym panem, ktoby ich informował o zupełnie obcych dla nich stosunkach polskich, jest dość wymowny i charakterystyczny. Paradną jest rekomendacja Redakcyi „Głosu Bundu“, wystawiona p. Mazowieckiemu, jako „znanemu i kompetentnemu w sprawach polskich publicyście.“ P. Mazowiecki z właściwym sobie „talentem“ zabrał się do załatwiania rachunków osobistych z P. P. S. na łamach „Głosu Bundu“, któremu obiecał „stały swój współdział“, co Redakcyja tego pisma konstatuje „z przyjemnością“. Po bardzo pobieżnem scharakteryzowaniu ugodowców i narodowych demokratów p. Mazowiecki przystępuje do „obrabiania“ P. P. S., poprzedziwszy to ostatnie rozdziałem o opozycji żywiołów patryotycznych przeciwko narodowej demokracji. W tym rozdziale p. Mazowiecki jest niesłuchanie skromny, choć np. o Nrze pisemka terrorystyczno-patryotycznego „Niepodległość“, wydanym w roku 1900-ym mógłby istotnie coś ciekawego powiedzieć... Tak samo, pisząc o „Kuźnicy“, stara się wmówić czytelnikom „Gł. B.“, że w tem pisemku „przebijają się jeszcze stare sympatyje ku P. P. S.“. Jest to fałsz wierutny, gdyż w dotychczasowych N-rach „Kuźnicy“ aż nazbyt wyraźnie występują sympatyje ku p. Mazowieckiemu i gronu jego przyjaciół, używających szumnej firmy „partyi“ „Proletaryat“, co panu Mazowieckiemu, jako współpracownikowi tego patryotyczno-liberalnego pisma, nie jest chyba tajemem.

Mówiąc o P. P. S., p. Mazowiecki powołuje się z jednej strony na własną „Historję“, a z drugiej piętrzy nowe łgarstwa. Mówi np. „W przeciwstawieniu do „Bundu“, który wytworzył silną organizację, mający jak-największy kontakt z masami, P. P. S. stoi zdala od tych ostatnich i utrzymuje z niemi łączność prawie tylko przez wydawnictwa“, „P. P. S. posiada wpływy wśród robotników fabrycznych i rzemieślników w Królestwie tylko w nielicznych miejscowościach“. P. Mazowiecki posuwają bezczelność do tego, że opowiada o jakiejś „konferencji agitatorów, działających na wsi“, na której „przyszło do ostrych przemówień pomiędzy większością a mniejszością z powodu dążenia do niepodległości. Mniejszość zachowywała się wobec powyższego postulatu z wielką rezerwą“. Otóż wiadomość o takiej konferencji p. Mazowiecki zmyślił prosto. Gdyby zresztą podobna konferencya istotnie się była odbyła, to przecież nie wziął by w niej udziału nikt, podający rękę p. Mazowieckiemu, a więc nie miał by on możności dowiedzenia się, co na niej mówiono. Charakterystyczne, że o działalności P. P. S. na Litwie p. Mazowiecki nic nie wie zgola, tak samo jak i o naszej robocie wśród proletaryatu żydowskiego. O działalności P. P. S. wśród chłopów (po za bzdurstwami o zasadniczem naszym stanowisku w tej sprawie) p. Mazowiecki komunikuje, że „mianowicie w Lubelskiem udało się odbić P. P. S. znaczną ilość włóścian demokratom narodowym“ i tyle. I takie kpiny z rzeczywistości zamieszcza „z przyjemnością“ „Głos Bundu“. Powinnoważe niewybredności!

**Witold Narkiewicz-Jodko i Szymon Dyksta. Polski socjalizm utopijny na emigracji.** (Dwie rozprawy). Kraków, nakładem Spółki Nakładowej „Książka“. Cena 1 kor. 20 h.

Prawdziwa wdzięczność należy się „Książce“ za uprzystępnienie ogółowi dwóch tych rozpraw, z których jedna (pisana po niemiecku) wcale nie dostała się do handlu księgarskiego, druga zaś spoczywała w wyczerpanym i rzadkim roczniku „Równości“ genewskiej. Obydwie prace dopełniają się wzajemnie i są obecnie źródłem, niezbędnem dla każdego

kto się chce zapoznać z dziejami socjalizmu polskiego w epoce, poprzedzającej wtargnięcie do kraju naszego współczesnego kapitalizmu.

**Marks-Engels-Liebnecht. Odbudowanie Polski.** (Zbiór artykułów w kwestyi polskiej). Lwów, wydawnictwo Spółki Nakładowej „Książki“. Cena 2 korony.

Zebranie i wydanie razem artykułów najwybitniejszych przedstawicieli międzynarodowego socjalizmu w sprawie polskiej jest bardzo na czasie, to też nie wątpimy, że książka ta znajdzie szerokie rozpowszechnienie.

O.

## WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ\*).

**Gazeta Ludowa** Nr. 7. 1904. Rok III, str. 20.

Treść: Co robić? Czem są narodowi demokraci. Ile się księdzu należy. Wiadomości z różnych stron kraju: gmina Kliszewo; Lubieniec; z pod Nowomińska; Kudelczyn; z Radomskiego; Pomyków; Hża; Skaryszew; Jedlińsk; wieś Nakielnica; gmina Nazew; gmina Grabów; z pod Sieradza; gmina Sobótka; gmina Sobota; z pod Płocka; z powiatu Białostockiego; Wasilków. Któż cię, rolo, będzie orać! Uwłaszczenie włościan. Z całej Polski: I. Zabór pruski. II. Zabór rosyjski — „Dobrowolne“ składki; święto majowe; demonstracye uliczne w Warszawie; bicie szpiclów. Z naszej partyi. Do czytelników.

**Światło.** Nr. 18, 1904. Rok VII, str. 40. Londyn, z druk. partyjnej.

Treść: Franciszek Babeuf. Kryzysy. Ochrona pracy kobiet. Konstytucya Niemiec. Siła socjalistów w różnych krajach.

**Socjalistyczny Flugblat** (w żargonie). Nr. 1, 4 strony dużego formatu (w drukarni krajowej). 750 egz.

\* \* \*

**Odezwa Żydowskiego K. R. P. P. S.** do wszystkich żydowskich robotników Polski i Litwy. Warszawa, lipiec 1904 (w drukarni krajowej). 1500 egzemplarzy.

**Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S.** do wszystkich szewców warszawskich (w żargonie). Warszawa, sierpień (w drukarni krajowej). 2000 egz.

**Odezwa Kowieńskiego K. R. P. P. S.** z powodu manifestu carskiego. Kowno, w sierpniu (w drukarni krajowej). 300 egz.

**Odezwa Kowieńskiego K. R. P. P. S.** z powodu mobilizacji. Kowno, w sierpniu (w drukarni krajowej). 500 egz.

**Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S.** z powodu odsłonięcia pomnika Katarzyny II. Wilno, 21 września. 1500 egz.

\*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedawitu.“

# Listy do Redakcyi „Przedświtu“.

## I.

Towarzyszu Redaktorze!

Powróciwszy z Syberyi, dowiedziałem się, że w „Czerwonym Sztandarze“ (Nr. 17) – organie t. zw. S. D. K. P. i L. – została umieszczona notatka, błędnie informująca czytelników, jakoby podpisał protest przeciwko towarzyszom, zabarykadowanym w Jakucku (patrz „Przedświt“ Nr. 7 – Luźne notatki). Otóż oświadczam niniejszem, że protestu tego nie podpisywałem, a nawet podpisać nie mogłem z tej prostej przyczyny, że w Jakucku nigdy w życiu nie byłem. Z więzienia Aleksandrowskiego (pod Jakuckiem) wyjechałem t. zw. „pierwszą letnią partią leńską“ 15 maja st. st., na miejsce zaś wygnania – Markowo pod Kireńskiem, gub. Jakucka – przybyłem 31 V st. st., a więc podczas zająć marcowym w Jakucku znajdowałem się jeszcze w więzieniu Aleksandrowskiem. Piątkowski, podpisany pod protestem, jest członkiem S. D. K. P. i L., robotnikiem z Warszawy, i przebywał podczas owych wypadków w Jakucku.

Stanisław Piątkowski.

Londyn, 10 IX 1904.

Nie możemy odmówić sobie przyjemności dodania paru słów komentarzy do powyższego listu. „Czerwony Sztandar“, wymieniając nazwisko Piątkowskiego, zaznaczył: „inteligent z Łodzi, nie należy go mieszać z robotnikiem Piątkowskim z Warszawy, socjaldemokratą“ i na tej podstawie przelał parę łez krokodylich z powodu zbrodniczego złamania solidarności przez p.p.s.-owca. Ciekawe, jak zostanie to „złamanie solidarności“ potraktowane teraz, kiedy okazało się, że dopuścił się go „socjaldemokrata“?

## II.

Towarzyszu Redaktorze!

Ponieważ w liście do Redakcyi „Iskry“ (Nr. 70), wysłanym z ramienia t. zw. „partyi Proletaryat“, znajduje się w bukietcie rozmaitych kłamstw zdanie, że członkowie P. P. S. „nie mając dostępu do rosyjskiej prasy socjalistycznej, produkują się na stronicach liberalnego Oswobodźnienia“, przeto uważam za stosowne, jako jedyny p.p.s.-owiec pomiędzy współpracownikami „Oswobodźnienia“ oświadczyć, co następuje: do stałego informowania „Oswobodźnienia“ o sprawach polskich zniewolił mnie ostatecznie fakt, że w ten sposób zapobiegam „produkowaniu się“ na stronicach bardzo poważnego organu rosyjskiego jedynego publicysty, jakiego posiada tak zw. „partya Proletaryat“, t. j. p. Mazowieckiego, który był posłał do „Oswobodźnienia“ (widocznie wcale nie brzydząc się jego liberalizmem) korespondencję, pełną fałszów i zmyśleń. Otóż moje współpracownictwo uchroniło szanowne pismo rosyjskie od ukazania się w niem tak tej, jak i następnych korespondencji p. Mazowieckiego, co sobie poczytuję za specjalną zasługę. Dodam tu jeszcze, że Redakcyja „Oswobodźnienia“ wyraźnie zastrzegła się, że się nie solidaryzuje z moimi poglądami i mojem stanowiskiem.

Z socjalistycznym pozdrowieniem  
Informator.

Lwów, 20 września 1904 r.

## LUŻNE NOTATKI.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Towarzysze i Towarzyski!

W myśl statutu organizacyjnego zwołuje niniejszem Komitet wykonawczy polskiej partii socjalno-demokratycznej Galicyi i Śląska

### **IX. KONGRES na 30 i 31 października i 1 listopada do Krakowa.**

Komitet wykonawczy proponuje następujący tymczasowy

Porządek dzienny:

- 1) Wybór prezydium.
- 2) Sprawozdanie Komitetu wykonawczego i komisji kontrolującej.
- 3) Sytuacja polityczna.
- 4) Organizacja.
- 5) Prasa.
- 6) Wybór Zarządu partyjnego i komisji kontrolującej.
- 7) Wnioski.

Kongres odbędzie się w formie poufnego zgromadzenia za zaproszeniami. Delegaci na kongres mają być wybierani na poufnych zebraniach partyjnych.

Każda organizacja i każdy komitet miejscowy ma prawo wystania jednego, a każdy komitet okręgowy dwóch delegatów.

Wzywa się wszystkie organizacje do jak najliczniejszego obesłania kongresu.

Sprawozdania z działalności komitetów okręgowych i miejscowych winne obejmować czas od 1 stycznia 1903 do 30 września 1904. Tak sprawozdania jak i wnioski na kongres uprasza się nadesłać najpóźniej do 1 października b. r., a to celem ich opracowania i wczesnego ogłoszenia.

Nazwiska i dokładne adresy delegatów należy nadesłać najdalej do dnia 15 października b. r. celem doręczenia im na czas zaproszeń.

Wszystkie listy w sprawie kongresu należy nadsyłać na ręce tow. Tadeusza Bobrowskiego (Drukarnia Fischera, Kraków).

*Komitet wykonawczy  
Polskiej partii socjalno-demokratycznej.*

\* \* \*

W Łodzi weszło w zwyczaj w ostatnich czasach rozwieszanie czerwonych sztandarów z najrozmaitszymi napisami, jak: „Precz z caratem!“, „Niech żyje P. P. S.!\", „Niech żyje Polska niepodległa!\", „Żądamy robót publicznych!“ i t. d. Sztandary te wiszą nieraz dość długo, zanim je policja pozrywa i w ten sposób nasze hasła wrażają się w umysły bardzo szerokich sfer ludności. W końcu sierpnia odbyła się w Łodzi pierwsza od bardzo dawnych już czasów manifestacja uliczna. Na ulicy Zgierskiej zebrała się spora kupa naszych towarzyszy, którzy z okrzykami „Precz z caratem!“ i śpiewem „Czerwonego sztandaru“ ruszyła pochodem, zagarniając po drodze kilkuset robotników.

W niedzielę, 18 września, o godzinie 12 m. 15, na ulicy Przejazd przed mieszkaniem policmajstra Chrzanowskiego, zebrało się około 100 towarzyszków, wznosząc okrzyki: „Precz z policją!“, „Precz z pomocą policijną bezrobotnym!“, „Niech żyje niepodległa Polska!“, „Precz z caratem!“, „Niech żyje socjalizm!“, „Niech żyje P. P. S.!“, „Robót publicznych!“ Jednocześnie przed oknami mieszkania policmajstra, na drutach telegraficznych (na wysokości pierwszego piętra) zawieszono olbrzymi czerwony sztandar, na którym z jednej strony wyszyto białą tasiemką: „Pracy i chleba!“, a z drugiej: „Niech żyje P. P. S.!“ Sztandar powoli, majestatycznie wznosił się do góry, witany przez 2-tysięczny tłum potężnym „hurra!“ Tłum stale wzrastał, gdyż umyślnie wybrano ulicę, którą ludzie powracają z kościoła św. Krzyża i rozpoczęto demonstrację właśnie podczas rozchodzenia się publiczności po nabożeństwie. Wkrótce już tłum wynosił przeszło 3000 i zachowywał się bardzo sympatycznie. Kiedy towarzysze zawieszali sztandar, publiczność chętnie im w tem dopomagała, kiedy przystąpiono do wybijania szyb w mieszkaniu policmajstra, publiczność podawała kamienie, umiejętnie robiono drogę i zamykano ją po przepuszczeniu manifestanta. Cała ulica Przejazd od Mikołajewskiej do Piotrkowskiej zapełniona była tłumami, które z ciekawością przyglądały się sztandarowi. Ci, co stali bliżej naszych towarzyszków, powtarzali za nimi okrzyki rewolucyjne, stojący dalej krzyczeli: „Niech żyje wolna Polska!“ Kobiety pytały jedna drugiej— „co oni robią“. Inne odpowiadały: „to socjaliści—oni wiedzą, co robią“. Policja pochowała się. Pan policmajster stał poza tłumem, przyglądając się bezradnie urągawisku z jego władzy. Tłum kpił sobie z niego, więc i on uciekł. Wydano jeszcze kilkanaście okrzyków rewolucyjnych i poczęto się rozchodzić. Manifestanci momentalnie znikli w tłumie, który wciąż jeszcze rósł. Sztandar wisiał 10 minut. Ponieważ był silny wiatr, więc sznurek się rozluźnił i sztandar się spuścił. Z tego skorzystał rewirowy i inny jakiś stupajka policyjny. Zerwali oni sztandar i szybko z nim umknęli do pobliskiej apteki. Tłum krzyczy: „nie dawać!“, „odbić!“—ludzie rzucają się za policyjantami, unoszącymi sztandar, ale właśnie w tej samej chwili zjawiają się telefonicznie wezwani kozacy. Pędzą, co koń wyskoczy, a za nimi mknie konna policja i podążają powozy, pełne policyi i oficerów wraz z policmajstrem Chrzanowskim. Aresztowań nie było wcale, najwidoczniej z powodu bardzo różnej i zdecydowanej postawy tłumu, który rozszedł się spokojnie. Manifestacja wywarła nadzwyczajne wrażenie. Ludzie mówią już o kilku sztandarach i o całym szeregu napisów. Kumoszki opowiadają sobie, że teraz, kiedy i socjaliści wydali rządowi wojnę, trudne będzie dla rządu zwycięstwo nad Japonią. Inni znowu wzięli demonstrację i wybicie szyb u policmajstra za znak, dany przez socjalistów do „szykowania się“. W kołach zorganizowanych towarzyszy panuje ogromne zadowolenie.

\*       \*       \*

W więzieniu grodzieńskim toczy się zawzięta walka o byt z władzami. Postawiono następujące żądania: 1) wymiana książek, pieniędzy i żywności pomiędzy więźniami politycznymi; 2) nie budzenie w nocy dla gaszenia lampy (tego niema poza Grodnem w żadnym więzieniu); 3) wprowadzenie wiktuałów nie jeden, ale dwa razy na tydzień; 4) pozwolenie na wspólne spacery (co się praktykuje w niektórych więzieniach, jak np. w Wilnie na Łukiszkach); 5) rozmowa przez okna. Dnia 20 lipca (st. st.)

miano użyć względem więźniów politycznych chłosty za to, że ci nie wypełniają przepisów, ale z powodu urodzenia się następcy tronu zamieniono tę karę na karcer, oraz chleb i wodę. Obecnie w więzieniu stale przebywają uzbrojeni stójkowi. Co z tego wszystkiego wyniknie, jeszcze nie wiadomo. Dnia 12 (25) sierpnia urządzono przed więzieniem demonstrację. Punkt o godz. 9-tej zaczęli się gromadzić robotnicy na roku ulic Policyjnej i Izbowej (Pałatskaja). Zebrało się przeszło 200 osób, w tem do 50 robotników-chrześcian. Zaśpiewano „Czerwony sztandar“, poczem wznoszono rozmaite okrzyki rewolucyjne, na które odpowiadano z więzienia. Demonstracja trwała 15 minut. Wzięli w niej udział wyłącznie P. P. S-owcy. „Bund“ przeciwdziałał demonstracji, namawiając zgromadzonych, aby się rozprószyli jaknajprędzej, gdyż policya będzie bić. Razem z „Bundem“ pracowali i „Poiale-Zion“ (syoniści-socjaliści). Pomimo tych przeszkód demonstranci rozeszli się dopiero wówczas, kiedy dany był znak przez organizatorów,

Aresztowań nie było wcale. Nastrój panował przez cały czas wspólny, gdyż po raz pierwszy demonstrowali w Grodnie robotnicy chrześcianie i żydzi w braterskiej solidarności.

\* \* \*

W nadzwyczaj osobliwych warunkach odbyła się w Łodzi mobilizacja marynarzy. Na ogłoszony termin nie zjawił się literalnie nikt: nie zwracano żadnej uwagi na ogłoszenie policyi, pracowano po fabrykach i oddawano się zwykłym zajęciom. Wówczas policya zgłosiła się sama po marynarzy do fabryk i próbowała ich aresztować. Lecz jednocześnie ze zjawieniem się policyi w fabryce, marynarze zmykali przez płoty i dachy. Policya goniła za nimi ulicami w towarzystwie stróżów, gwizdząc przeraźliwie. Obława na marynarzy stała się głośną w Łodzi i wywołała mnóstwo wesołych anegdotek. Marynarzy, których nie udało się schwytać na ulicy, aresztowano po domach nocą, z 14 go na 15-go lipca. Nazajutrz urządzono im „tryumfalny pochód“ na dworzec o godzinie 11 rano. Na czele szła orkiestra wojskowa, grając marsze, za nią marynarze, każdy z tłómaczkiem na plecach, zerkając na boki, czyby nie dało się umknąć — wszyscy nadzwyczaj przygnębieni, niektórzy zaś wstrząsani spazmatycznym płaczem, głośnieimi łkaniami. Było ich razem około 25 osób. Za marynarzami szły ich rodziny. Tu już literalnie wszyscy płakali, przeklinali. Na końcu było jeszcze trochę lumpenproletaryatu, szpicli i rosyjan (wśród tych zauważono studenta, gimnazystów i trochę innych mundurowców). I ci nawet szli jakoś przygnębieni. Całą tę gromadę otaczał wianek policyi. W drodze na dworzec jeden marynarz drapnął. Wówczas muzyka zamilkła, policya zaczęła biedz za nim gwizdząc, wszczął się zamęt i hałas. Zbiega schwytano. Muzyka znowu zagrała — „patryoci“ tylko jeszcze bardziej pośmutili, jeszcze bardziej przygnębieni szli marynarze i ich rodziny.

---